



PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEŃ

NR 6/7 (74/75) ♦ BIEŻANÓW ♦ 16 LIPCA 2000 ♦ KOSZT WYDANIA 2 zł

6 lipca – Rzym pełen Polaków



Pierwsza Narodowa Pielgrzymka Polaków do Wiecznego Miasta

W numerze:

Dni na miarę Biezanowa	2
Lista Sponsorów VII Dni Bież.	4
Aktualności – Boże Ciało	5
Aktualności – Nowy asfalt	6
Artykuł (mało)wakacyjny	6
Teologia w życiu	7
Kącik poezji	7
Pielgrzymka Koła Przyjaciół Radia Maryja do Sanktua- rium w Licheniu ..	8
Listy do redakcji	10
Świadkowie wiary – Św. Ja- dwiga	11
Przegląd prasy – Wspomnienia z Afryki	12
Młodym – Wypoczywaj, by było co wspominać	14
Moja książka	16
Mój film	16
Miniatura – Wakacje, znowu są wakacje	17
Trochę uśmiechu	17
Samochodowy cross	18
Rozmowa z B. Augustyniakem	19
Sport – Juniorzy A klasy	20
Sport – Rozgrywki A klasy	22
Rozrywka – Krzyżówka	23
Z życia parafii – Kronika.....	24

AKTUALNOŚCI

BIEŻANÓW

Po VII Dniach naszego osiedla**Dni na miarę Bieżanowa**

Kiedy obchodziliśmy V Dni Bieżanowa, w rozmowie z ich współorganizatorem padło pytanie, Czy będą szóste Dni Bieżanowa? Wtedy wydawać by się mogło, że to pytanie jest nie na miejscu. Impreza była przecież udana, zorganizowana z dużym rozmachem. Dlaczego więc pytać o tak oczywistą rzecz?.



Przecież odpowiedź nasuwa się sama. Były piąte, to będą i szóste, a później siódme, itd.

I tak rzeczywiście było, w ubiegłym roku po raz kolejny spotkaliśmy się na wielkim święcie naszego osiedla, czyli VI Dniach Bieżanowa, a w tym roku z dużą niecierpliwością czekaliśmy na siódme.

Dni danej miejscowości mają za zadanie integrować jej społeczność, stworzyć więzy pomiędzy ludźmi,



uczynić z osiedla, czy też miasteczka małą ojczyznę. Te lokalne święta rozpoczęto organizować niedługo po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w roku 1989. Bieżanów wzorem innych osiedli poszedł właśnie tą drogą. Nasi sąsiedzi z zachodu – Nowy Bieżanów miał „Familiadę”, w Niepołomicach bawiono się na „Dniach

Niepołomic”, w Bieżanowie zaproponowano nam festyny pod hasłem „Dni Bieżanowa”.

W pierwszą niedzielę czerwca po raz kolejny obchodzono Dni Niepołomic. Były więc wystawy, koncerty, różne atrakcje i mnóstwo ludzi którzy przyszli, aby miło i wesoło spędzić czas. Tydzień później, w niedzielny poranek rozpoczęły się VII Dni Bieżanowa. Porównywanie tych dwóch imprez nie jest najlepszym pomysłem. Niepołomice to spore zamożne, miasteczko. Natomiast Bieżanów co prawda niezbyt uboga, ale częśćka dzielnicy XII. Dlatego Dni Niepołomic są na miarę Niepołomic, a dni Bieżanowa na miarę Bieżanowa, nie znaczy to że są gorsze.

Różni ludzie mają różne upodobania i oczekiwania. Ta impreza powinna każdemu z nich zaoferować coś, co by go zainteresowało. Tak też było w Bieżanowie. Na boisku przy SP 124 rozgrywano zawody sportowe, w ramach dzikich drużyn piłkarskich. Dla wielu młodych chłopaków to duża frajda zmierzyć się z innymi w takim turnieju, grając na odpowiednio przygotowanym boisku i przed publicznością. Entuzjaści wspinaczki też mogli



sobie pofolgować. Na sztucznej ścianie przy szkole 124 już po raz kolejny była szansa wspiąć się po sztucznej ścianie, i z tej szansy wielu skorzystało. Cała sportowo –



rekreacyjna otoczka dni Biezanowa, jest bardzo ważna. Pozwala wykazać się młodym w wielu dyscyplinach, mobilizuje do sportowej walki. Jednak najbardziej widowiskowe i zapadające w pamięci jest to, co dzieje się na scenie.



A na estradzie od samego rana można było posłuchać i popatrzeć na występy przedszkolaków, uczestniczyć w wielu konkursach organizowanych przez prowadzących. Swoim dorobkiem wykazywali się również przedstawiciele przedszkola, KDK „Eden”. Jednak najważniejszym wydarzeniem VII Dni Biezanowa był chyba koncert



Piwnicy Św. Norberta pod tytułem „Razem w trzecie tysiąclecie”. Były również opinie, że taki koncert powinien odbywać się raczej w kameralnym, zamkniętym pomieszczeniu, gdzie byłaby lepsza artystycznie atmosfera. Jednak występ na estradzie VII Dni Biezanowa sprawił, że ten niezwykle udany koncert mogło obejrzeć



o wiele więcej osób niż, gdyby odbywał się on na przykład w auli pod nowym kościołem. Tym bardziej, że wówczas nie wszyscy tam by się udali. A tak wielu oczekujących na losowanie loterii miało okazję posłuchać pięknego występu Piwnicy i co ważne zaintereso-



wać się nim.

Jak już pisaliśmy najwięcej osób zgromadziło losowanie, nic w tym dziwnego, ten punkt programu zawsze był bardzo popularny. Dla każdego przyjemne jest, kiedy dowiaduje się, że to właśnie jego los jest jednym ze zwycięskich. Nie chodzi tu już o główne nagrody, ale dobrą zabawę, a podczas losowania jest ona przedniej marki.

W tym roku występy estradowe odbywały się tylko w niedzielę. Swoją drogą, takiej profesjonalnej estrady jak w czasie VII dni Biezanowa nie było tu jeszcze nigdy. Wydaje się (z tą opinią można jednak polemizować), że takie rozplanowanie Dni Biezanowa jest chyba optymalne. Piątek i sobota to czas konkursów sportowych, prelekcji, zabaw i wystaw, które prezentowane są w auli i w KDK „Eden” oraz eliminacji w zawodach sportowych, natomiast w niedzielę już na estradzie odbywa się „finał” Dni Biezanowa. Wydaje mi się, że w ten sposób uniknie się umieszczania na siłę punktów w programie. W tym właśnie kierunku powinni pójść organizatorzy następnych Dni Biezanowa, bo, że takie będą wątpliwości raczej nie mam.



Przebrzmiały echa VII Dni Biezanowa, a za rok będziemy dzielili się spostrzeżeniami z kolejnych miejmy nadzieję, że właśnie tak będzie.

Paweł



Lista Sponsorów VII Dni Biezanowa



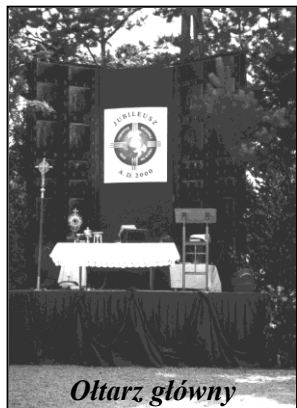
- | | | | |
|--|---------|--|---------|
| 1. AXPOL – Józef Stachera ul. Kokotowska 12 | 50,00 | 36. F.H. „FARON” Cz. Stojek ul. Stacyjna 24 | 30,00 |
| 2. Sklep spożywczy – Czesław Bochenek – artykuły spożywcze | 250,00 | 37. Zakład Krawiecki E. W. Ludwin ul. Duża Góra 2 – nagrody rzecz. | 700,00 |
| 3. Sklep ogólnospożywczy – Paweł Gąska ul. Biezanowska 278 | 100,00 | 38. Przeds. Robót Kolejowych Baza Sprzęt. Transp. ul. Półłanki 21 – usługi diagnostyka samochodowa | 400,00 |
| 4. Firma Handlowa „FELIX” ul. Biezanowska 303 – talony 2x50 talony | 100,00 | 39. Małgorzata Surówka ul. Księcia Józefa 55a | 50,00 |
| 5. Zakład Fryzjerski-Damski Teresa Kula ul. Biezanowska 321 – usługi fryzjerskie | 170,00 | 40. F.H. „Dom pod Jagnięciem” s.c. Rynek Gł. 28 Kraków – nagrody rzeczowe | 4000,00 |
| 6. Kwaciarnia „NIEZAPOMINAJKA” Stanisława Płaszowska – nagrody rzeczowe 2x50 zł | 100,00 | 41. „Magillo” M.Klisiewicz ul.Lipowskiego24 n. rzecz. | 250,00 |
| 7. Artykuły Spożywcze i Przemysłowe January Wojakowski ul. Biezanowska 252A – talony | 75,00 | 42. B. i R. Cieluch ul. Habeli 6 – nagr. rzecz. | 30,00 |
| 8. Firma Handlowo-Usługowa „KAMYK” ul. Weigla 23-25 – nagr. rzecz. | 600,00 | 43. „Salon Ślubny” M. Mocarska ul. Topolowa 36 | 50,00 |
| 9. Kawiarnia „Pod Orłem” Andrzej Baczewski ul. Biezanowska 309 – nagrody rzeczowe | 200,00 | 44. Kiosk Warzywa-Owoce T. Haluch ul. Teligi 1 | 100,00 |
| 10. Sklep Spoż. Eugeniusz Dziob – ul.Szymkiewicza 23 | 100,00 | 45. Zakład Farmaceutyczny „AMARA”s.c. ul.Stacyjna5 | 500,00 |
| 11. „DACOS” Krzysztof Piro ul. Popiełuszki 6 – upominki rzeczowe | 270,00 | 46. F. H. U. „ANNA” s.c. J. A. Karaś ul. Barbary 5 – nagrody rzeczowe | 40,00 |
| 12. P.P.H. „RESS” E. Szeląg ul. Ślósarczyka 20 – nagrody rzeczowe | 390,00 | 47. P.P.H.P. „Mark-Drobex” M. Staśko ul. Krzymulskiego 3 | 100,00 |
| 13. P.P.H. „ANPOL” A. Woźniak ul. Krzymulskiego 9 | 200,00 | 48. Sklep spożywczy G. Nosal, P. Szczyrbak ul. Jędrzejczyka 19 | 60,00 |
| 14. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne ul. Brożka 3 – 5 biletów „wolnej jazdy” | 1000,00 | 49. Sklep spożywczo-przemysłowy K. Kostuch ul. Biezanowska 313 | 100,00 |
| 15. Apteka „Pod Wieżą” D.Rybka ul. Ks Popiełuszki 35 | 550,00 | 50. Anonimowy ofiarodawca | 350,00 |
| 16. „Lampion” Czesław Wesołowski ul. Ochocza 21 – nagrody rzeczowe | 350,00 | 51. „CLIF” sp. z o.o. ul. Nadbrzezie 7 | 50,00 |
| 17. Gabinet Stomatologiczny Katarzyna Sieroń ul. Biezanowska 270a – usługa stomat. | 140,00 | 52. „MOTO-MIX” Blacha-Lakier E. Witek ul. Mogiłki 20A | 100,00 |
| 18. P.P.H. „WAMOT” Tadeusz Walaszek ul. Mała Góra 65 – nagrody rzeczowe | 200,00 | 53. F.U.H. „AUTO-MERC” s.c. M.P. Wesołowscy Kokotów 335 | 35,00 |
| 19. P.P.U.H. „ZAKPOL” Z.Zakrzewski ul. Ks.Łączka 9 | 200,00 | 54. FUJI FILM POLSKA sp. z o.o. W-wa Filia K-ów ul. Prąd-nicka 20 – nagr. rzecz. | 317,80 |
| 20. Auto Robot System B. I W. Bułat ul. Mała Góra 55 | 500,00 | 55. Pracownia Cukiernicza pp. Michałkowie ul. Krupnicza 6 | 200,00 |
| 21. Małopolskie Centrum Rehabilitacji P.P.H.U. „ROBINS” ZPChr ul. Smolenia 20 – nagrody rzeczowe | 1414,00 | 56. „Mix-Electronic” S.A. ul. Długa 65 – nagr. rzecz. | 1000,00 |
| 22. Sklep Spożywczy s.c. G.Z. Gowin ul.Kokotowska 59 | 50,00 | 57. „Bojan” s.c. M.J. Michałek ul. Grzecha 25 – usługi samo-chodowe | 140,00 |
| 23. „AXPOL” Józef Stachera ul. Kokotowska 12 | 50,00 | 58. Piekarnia „Królewska” s.c. J. Królik, A. Bułacz, M. Szew-czyk – wypieki firmowe | 200,00 |
| 24. Sklep Spożywczy Jacek Żarski ul. Weigla 15 | 50,00 | 59. Hurtownia Nabiału „SERPOL” Gubała & Gubała ul. Droż-dzowa – nagrody rzeczowe | |
| 25. „GALSPORT” Waldemar Galus ul. Potrzask 32A – sprzęt sportowy | 500,00 | 60. Hurtownia „HEBAN” ul. Kosocicka – nagrody rzeczowe | 1800,00 |
| 26. „MAKR” s.c. K. Kowal ul. Magazynowa 1b – nagrody rzeczowe | 1053,00 | 61. „Multi Vision” B. Sosenko ul. Bocznica 9 – konkursy komputerowe z nagrodami | 300,00 |
| 27. Zakład Kaletniczy Stanisław Grochot ul. Jasińskiego 15 – nagrody rzeczowe | 300,00 | 62. Biuro Podróży „Globus” Dworzec Wschodni PKP – konkurs rower. i wspin. na ścianie + nagrody | 350,00 |
| 28. Koło Przyjaciół Radia Maryja – książki | | 63. Biuro Turystyczne „Olimp” s.c. ul. Zwierzyniecka 30 – 2 vouchery na wczasy | 2300,00 |
| 29. P.P.S. „Lewil-Iglokrak” sp. z o.o. ul. Półłanki 78 – nagrody rzeczowe | 153,80 | 64. Grzegorz Dudek – Instalatorstwo elektryczne (obsługa techniczna VII DNI) | 1000,00 |
| 30. R.P.P.Ch. „Iglokrak” sp. z o.o. ul. Dekerta 47 – nagrody rzeczowe | 350,00 | 65. Maria Bławut – wielki gar bigosu dla organizat. i obsługi | |
| 31. „Trans-Iglo” Z. Duda ul. Weigla 1 – nagrody rzecz. | 552,76 | 66. Jerzy Kumon – nagłośnienie imprezy | |
| 32. Bogumiła Jaglarz ul. Grzecha 19 | 500,00 | 67. Wytwórnia Kosmetyków IZYDA s.c. Państwo Tomerscy | 100,00 |
| 33. „Kama trade” s.c. ul.Mała Góra 91b–nagrody rzecz. | 788,09 | 68. Fryzjerstwo Damskie Zarzyckiego 46 (trzy usługi strzyżen-ia) | 60,00 |
| 34. F.H. „Mar” Marcin Marzec ul. Popiełuszki 5 | 200,00 | 69. Wiesław Groblicki – 70 tui posadzonych w formie żywopło-tu na terenie KS Biezanowianka | 400,00 |
| 35. Z.H.i U. „RAXA” A. Kozik ul. Berka Joselewicza 21c – nagrody rzeczowe | 79,28 | | |

AKTUALNOŚCI

BIEŻANÓW

BOŻE CIAŁO 2000

W tym roku, ROKU JUBILEUSZOWYM Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej czyli Boże Ciało przeżywaliśmy 22 czerwca. Od paru już lat procesja Bożego Ciała rozpoczyna się Mszą św. odprowadzaną przy ołtarzu polowym usytuowanym w różnych częściach parafii. W b.r. główny ołtarz na skrzyżowaniu ulic Szymkiewicza i Pochwalskiego przygotowali mieszkańcy Kaimu (ulice: Stolarza, Szymkiewicza, Pochwalskiego i Hoyera).



Ołtarz główny

Dzięki wspaniałej postawie mieszkańców w/w ulic powstał ołtarz, którego dekoracje stanowiły symboliczne Święte Drzwi Roku Jubileuszowego oraz znak Roku Świętego.

Po Mszy św. wyruszyła przepiękna procesja w kierunku kościoła ulicami Pochwalskiego, Stolarza, Bogucicką, Drożdżową, Weigla i Ks. J. Popiełuszki. Przy 4 kolejnych ołtarzach wspominaliśmy wydarzenia religijne w Roku Jubileuszowym.



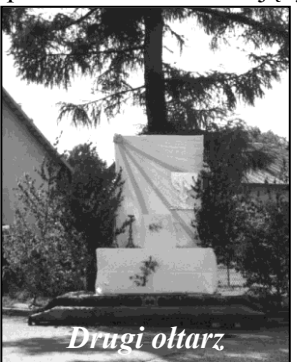
Pierwszy ołtarz

OLTARZ I – przygotowany przez mieszkańców ulic Bogucickiej, Pod Pomnikiem i Stolarza.

Zawieszony Obraz Miłosiernego Chrystusa przypominał nam Kanonizację Siostry Faustyny Kowalskiej, która

odbyła się w Rzymie 30 kwietnia.

OLTARZ II - przygotowany przez mieszkańców ulic Bogucickiej i Ślósarczyka. Dekoracja tego ołtarza przypominała nam trwający w Rzymie Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, który jest „sercem Wielkiego Jubileuszu” a przeżywany pod hasłem „Jezus Chrystus, jedyny Zbawiciel świata, Chleb dla nowego życia”.



Drugi ołtarz

OLTARZ III – przygotowany przez mieszkańców ulic Pruszyńskiego, Weigla i Drożdżowej. Wizerunek Ojca Świętego przypominał nam 80-tą rocznicę Jego urodzin i potrzebę naszej modlitwy wdzięczności za dar Jana Pawła II.

OLTARZ IV – przygotowany przez Różę spod kościo-

ła i Różę Mężczyzn. Dekoracja tego ołtarza przypominała nam historyczne wydarzenie jakim było NAWIEDZENIE naszej parafii przez Matkę Bożą w Jej Jasnogórskim Wizerunku w dniach 10/11 kwietnia.

W procesji, mimo straszne- go upału i rozpoczętych już wakacji, uczestniczyło bardzo wielu mieszkańców, pięknie śpiewał nasz biezanowski chór, dumnie wznosiły się sztandary, najmłodsi mimo upału wspierani przez rodziców i rodzeństwo wytrwale sypali kwiatki, dzwonili dzwoneczkami a młodzież i Służba Liturgiczna poprzez niesione feretrony i troskę o porządek na trasie i podczas Liturgii dali świadectwo swojej wierze i czci dla Eucharystycznego Chrystusa. Także domy i ogrodzenia na trasie procesji były przepięknie udekorowane. Przypomnę jeszcze trasy procesji z poprzednich lat:

rok 1992 – główny ołtarz – na Koloni przy kaplicy na ul. Smolenia – trasa: ulice Ks. Prał. M. Łączka, Lipowskiego i Ks. Popiełuszki.

rok 1993 – główny ołtarz - Kaim – przy wiadukcie u zbiegu ulic Ślósarczyka i Zolla, trasa: ulice Ślósarczyka, Bogucicka, Drożdżowa, Weigla, Ks. J. Popiełuszki.

rok 1994 – główny ołtarz – Łazy –ul. Laskowa – trasa – ul. Biezanowska i Ks. J. Popiełuszki.

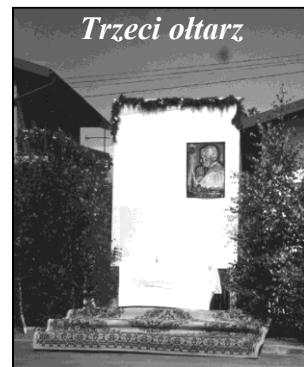
rok 1995 – główny ołtarz – Gaj – ul. Jasińskiego – trasa – ulice: Sucharskiego, Potrzask, Pruszyńskiego, Weigla i Ks. Popiełuszki.

rok 1996 – główny ołtarz – Potrzask – trasa: ulice Letnia, Potrzask, Pruszyńskiego, Schulza, Jędrzejczyka, Weigla i Ks. J. Popiełuszki.

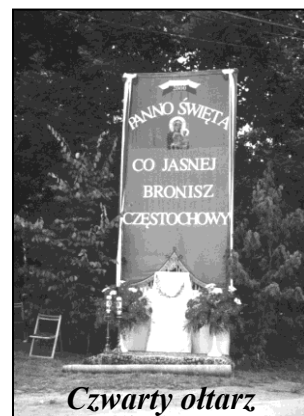
rok 1997 – główny ołtarz – Osiedle Złocien – trasa: ulice Złocieniowa, Sucharskiego, Ks. Kusia. Grzecha i Ks. Popiełuszki.

rok 1998 – główny ołtarz – ul. Stacyjna – trasa: ulice Stacyjna, Rynek, Sucharskiego, Jaglarzów i Ks. Popiełuszki.

rok 1999 – rozpoczęcie i zakończenie w nowym kościele – trasa: ulice Ks. Popiełuszki, Weigla, Drożdżowa, Lipowskiego.



Trzeci ołtarz



Czwarty ołtarz

KS.PROBOSZCZ

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW**

Nowy asfalt

Trwa rozbudowa systemu kolektorowego w Bieżanowie. Na przełomie maja i czerwca nową asfaltową nawierzchnię otrzymała ulica Stacyjna. Również na ulicy



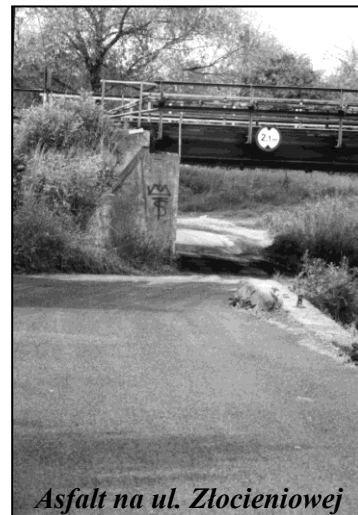
Ul. Stacyjna w nowej szacie

Złocieniowej położono wylewkę bitumiczną, która znacznie ułatwi poruszanie się po tej ulicy.

Już od kilku lat trwa budowa systemu kolektorowego na terenie Bieżanowa. W czasie ostatniego roku nową, brukowaną kostką nawierzchnię ułożono na ulicy Pruszyńskiego. Ulica Stacyjna była kolejną, którą przewidziano do realizacji systemu. Dzięki zgromadzonym środkom i dofinansowaniu przez miasto udało się położyć sieć kanalizacyjną wraz z przyłączami, a na zakończenie prac wylać asfalt na odcinku od stacji Kraków – Bieżanów do rynku. Dzięki tej inwestycji centrum Bieżanowa zaczyna nabie-

rać coraz bardziej cywilizowany wygląd. Jeszcze niedawno rozkopane, pełne dziur centrum teraz staje się coraz bardziej eleganckie. Nim jednak obraz Bieżanowa zmieni się na dobre upłynie jeszcze jakiś czas. Budowa systemu kanalizacyjnego wciąż jest jeszcze w początkowej fazie realizacji. Nim więc wszystkie zaplanowane ulice uzyskają sieć kanalizacyjną upłynie sporo czasu.

Również mieszkańcy os. Złocien mają powody do zadowolenia. Na początku czerwca wylano specjalną wylewkę bitumiczną, która sprawiła, że pełna dziur ulica Złocieniowa zmieniła się nie do poznania. Teraz nawet w czasie deszczu przejście tą drogą nie jest już czymś, co czasami wykracza poza ludzkie możliwości. (bai)



Asfalt na ul. Złocieniowej

Artykuł (mało)wakacyjny

Nadeszły długo oczekiwane szczególnie przez dzieci i młodzież wakacje. Okres wypoczynku, również dla dorosłych. Nie o odpoczynku i wakacjach chciałbym jednak powiedzieć, a o arogancji, nietolerancji i lekceważeniu innych. Coraz bardziej bowiem mam wrażenie, że „ważni” ludzie traktują innych jak nic nie znaczącą hołotę, dla której szkoda czasu i słów. W różnej maści politykach, ministrach, dyrektorach itp. nagromadziło się tyle tych złych cech, że przestaje być to już śmieszne, stało się to poważnym problemem. Przypominają mi ci „ważni” ludzie nie tak odległe czasy, gdy to w członkach jedynej, wszystkowiedzącej i nieomyłnej „partii” nagromadzone były te cechy. Zarówno jedni i drudzy odmawiali innym prawa do posiadania i wyrażania własnego zdania. TOTALITARYZM! Zakneblować hołocie usta, a sami „róbta co chceta”. Szanowni Państwo, nie jesteśmy hołotą. Nie jesteśmy ignorantami czy imbecylami jak widzą lub chcieliby nas widzieć ci „ważniacy”. Co ciekawsze, coraz częściej i coraz więcej tych „ważniaków” twierdzi, że wywodzi się ze środowisk katolickich. Co więcej są przez te środowiska propagowani. Za nic mają te osoby słowa Papieża o pokorze, miłości poszanowaniu innych. Arogancja, buta, lekceważenie stały się ich wyróżnikiem. Wielu z nas dało się nabrać na głoszone przez „ważniaków” prawdy. W mniemaniu „ważniaków”, to co mówią lub głoszą jest jedynie prawdziwe. Zapomnieli, że

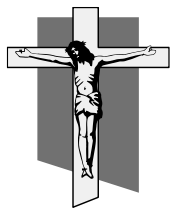
jedyną prawdę głosił Jezus Chrystus. Zapominają, że tą prawdę, powtarza Kościół. Oczywiście wszyscy go współtworzymy, jednak nie zwalnia to poszczególnych osób od odpowiedzialności za słowa i za przestrzeganie praw Bożych.

„Ważniacy” swoją działalność traktują jako jedną wielką kampanię wyborczą, i tak jak w każdej kampanii wyborczej: rzucają obietnicami bez pokrycia, grożą, ostrzegają, wyśmiewają innych kandydatów, szukają na nich „haka”. Co to ma wspólnego z miłością chrześcijańską. Nic. Ważne są: stanowisko, układy, dojścia. Inni się nie liczą. Innych można traktować z góry, lekceważyć, wyśmiewać. Przyglądnijcie się Szanowni Państwo zbliżającej się wkrótce kampanii przed wyborami prezydenckimi. Będzie dokładnie jak napisałem. Poza tym slogany, slogany i jeszcze raz slogany.

Nie wszyscy oczywiście są tacy jak napisałem. Jednak niestety tych „dobrych” jest zdecydowana mniejszość. Nie dajmy więc nabierać się tym „ważniakom”, nie pozwólmy traktować się z lekceważeniem. Piętnujmy ich i zadajmy trudne pytania, żądając na nie odpowiedzi. Nie pozwólmy się zbywać.

Z tą smutną refleksją, życząc dobrego wypoczynku, pozostawiam Szanownych Państwa na wakacje.

Zbyszek



TEOLOGIA W ŻYCIU

Chrystus –prawdziwy Bóg, współistotny z Ojcem i Duchem Świętym (wybrane zagadnienia z chrystologii) c.d.

Świadomość Bóstwa u Jezusa Chrystusa

Jezus Chrystus jest świadomy swego Bóstwa, ale objawia je stopniowo. W zasadzie nie mówi ani razu wprost, że jest Bogiem równym Ojcu. W najlepszym przypadku korzysta z wyznania kogoś innego, aby potwierdzić swoje Bóstwo (por. J 18, 33-37). Działa tu bowiem mądra pedagogia Boża, aby objawiać Bóstwo temu, kto do tego dojrzał, a jednocześnie uchronić od duchowego szoku tych, którzy jeszcze nie dojrzel, ale są na drodze ku wierze.

Chrystus w swojej działalności wskazuje na kilka faktów prowadzących pośrednio do uznania **Jego Bóstwa**. Ukazuje bowiem, że jest większy niż król Salomon (Mt 16, 41-42), większy niż prorocy i Jan Chrzciciel (Mt 16, 13-14), większy nawet niż aniołowie Mt 4, 11 (kontekst: kuszenie Jezusa): *Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu*. Dalej Chrystus ukazuje, że jest godniejszy niż Świątynia i świętszy niż Szabat Mt 12, 8 (kontekst: łuskanie kłosów w Szabat): *Albowiem Syn Człowieczy jest Panem szabat*.

Czyniąc cuda Chrystus czyni je we własnym imieniu Mk 5, 41 (kontekst; wskreszenie córki Jaira): *Ująwszy*

dziewczynkę za rękę, rzekł do niej „Talitha kum”, to znaczy: Dziewczynko mówię ci wstań!’. Odnoszą się one do człowieka jak i przyrody Mk 4, 39 (kontekst: burza na jeziorze): On wstał, rozkazał wicherowi i rzekł do jeziora: Milcz, ucisz się! Wicher się uspokoił i nastąpiła głęboka cisza.

Władza Chrystusa dotyczy wszystkich stworzeń, a więc także duchów dobrych i złych Mk 3, 11 (kontekst: fascynacja nauką i czynami): *Nawet duchy nieczyste, na Jego widok, padały przed Nim i wołały: Ty jesteś Syn Boży.*

Będąc Królem wykonuje władzę prawodawczą i sądowniczą. Dokonuje tego, czego dokonał tylko Jahwe, tzn. odpuszcza grzechy i czyni Siebie przedmiotem wiary i miłości Łk 7, 47 (kontekst: nawrócona grzesznica u faryzeusza): *Dlatego powiadam ci: Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowala. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje.*

Boga nazywa swoim Ojcem, ale zawsze w sensie wyłącznym, a nigdy zbiorowym, mówi bowiem *Ojcze mój, a nigdy „Ojcze nasz – Ojcze wasz”*.

Marta

KĄCIK POEZJI

Tyś mój Ojciec

Jest takie miejsce na ziemi,
Gdzie szumią łany pszeniczne,
Gdzie wstęgi rzeki błękitne,
Gdzie szczyty gór srebrzyste.

Jest takie miejsce na ziemi
Choć cząstka znikoma to globu.
Tu wzrosłeś, najdroższe jej dziecię,
Bez reszty oddany Bogu.

Lecz drogą, ojczytą ziemię
Oddałeś dla sprawy boskiej,
Jak Piotr dziś pukasz w serca
Pełen miłości ojcowskiej.

Ojcze mój, Święty Ojcze
Wielkie jest serce Twoje,
Podążasz tak trudną drogą
Z nadzieją w zbawienie moje.

Wszak wielkie podjąłeś wyzwanie
Świat tak zepsuty naprawiać,
Łzy bólu wiarą ocierać,
Zbolałe dusze uzdrawiać.

Bóg ciągle wiedzie Cię w drogę,
A miłość dodaje siły,
Wciąż rozświecisz pochodnie
Dla tych, którzy zblądzi.

Jesteś miłością wszystkich.
Sumieniem w świecie wielu.
Bóg wiedział wskazując Ciebie –
Z Tobą dojdę do celu.

Proszę więc z całej duszy
Boga Wszechmogącego,
By obdarzał Cię zdrowiem
I zachował od złego.

Bartosz Gawlik kl.Va

TEKST NADESŁANY***Pielgrzymka Koła Przyjaciół Radia Maryja do Sanktuarium w Licheniu.***

W dniu 10 czerwca o godzinie 6 rano wyruszyła na dwudniową pielgrzymkę, zorganizowaną przez Radio Maryja, 46 osobowa grupa parafian, do Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej – Królowej Polski w Licheniu, by uczcić miejsce objawień Najświętszej Maryji Panny.

Po pożegnaniu się z Matką Bożą Biezanowską i pacierzem porannym, w modlitewnym skupieniu, śpiewając pieśni maryjne, przygotowaliśmy się do spotkania z Licheńską Panną Maryją. Droga była długa, bo trwała ponad 9 godzin w upale 30 stopniowym. Trasa wiodła przez Częstochowę, Jasnogórskie Sanktuarium, gdzie pokłoniliśmy się Matce Bożej Królowej Polski, potem zatrzymaliśmy się w Kaliszu w Sanktuarium Świętej Rodziny, by wreszcie dotrzeć do wyznaczonego celu. Pierwsze kroki skierowaliśmy przed cudowny obraz znajdujący się w ołtarzu świątyni o wysmukłej, gotyckiej wieży. Wnętrze sanktuarium bogato przyozdobione w stylu neogotyckim, ściany po obu stronach zawieszono licznymi wotami, świadczą o wielkiej ilości cudów i łask. Mimo, że była to godzina popołudniowa świątynia wypełniona była pielgrzymami. I my złożyliśmy hołd Matce Bożej Bolesnej, tulącej do swej piersi białego orła polskiego. Obraz niewielki, o rozmiarach kilkunastu cm długości i szerokości, złożony, na czerwonym suknie, w ramie, na której widnieją herby: papieski, prymasowski, mariański i licheński.

Sanktuarium licheńskie jest drugim co do liczebności pielgrzymów po sanktuarium jasnogórskim, ale więcej niż pewne, pierwszym według wielkości obszaru. Pielgrzymi przybywają tu nie tylko, by uczcić cudowny obraz, ale i miejsce objawień, w lesie grąblińskim, cudowny krzyż i by odprawić Drogę Krzyżową na Golgocie. W bieżącym roku sanktuarium licheńskie obchodzi 150 rocznicę objawień Matki Bożej Bolesnej, miejscowemu pasterzowi, Mikołajowi Sikatce, w lesie przy kapliczce zawieszonej na wysokiej sośnie. Ale skąd się w kapliczce znalazł wizerunek Matki Bożej? Obraz ten, jak głosi tradycja ludowa, zawiesił przed wielu laty kowal, który brał udział w wojnie napoleońskiej, i na ziemi niemieckiej został ranny. Tęsknota i żal za ojczystym krajem, strach przed śmiercią na obcej ziemi, spowodowały, że wyjąwszy medalik z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej błagał ją o pomoc. Ujrzał wówczas idącą przez pobożowisko. Zatrzymała się przy nim i obiecała mu powrót do zdrowia i do ojczyzny, polecając, by szukał jej wizerunku i powiesił go w miejscu publicznym, a będzie on obroną i pomocą w nadchodzących trudnych czasach. Jak Maryja powiedziała, tak się stało. Powrócił kowal do ojczyzny i

zamieszkał w Izabelinie, niedaleko Lichenia. Szukał jej wizerunku podczas wielu wędrówek pielgrzymkowych, ale nie mógł wypełnić polecenia. Modlił się i skarżył, że daremnie poszukuje. Aż wreszcie pewnego razu znalazł go w kapliczce wokół której modlili się pątnicy powracający z odpustu. Zobaczył ją dokładnie taką, jaka mu się pokazała na polu bitwy. Twarz jej była pełna bólu, a oczy spoglądały na białego orła, rozpostartego na jej piersiach. Zrozumiał, że to grzechy i niewierność całego narodu zadawały ból jej sercu. Pozwolono mu zabrać obraz. Przyniósł go do Izabelina i zawiesił w swoim mieszkaniu. Po ośmiu latach ciężko zachorował. Gdy został sam w izbie, usłyszał polecenie, by zawiesił go w puszczy. Wykonał polecenie i zawiesił go w drewnianej kapliczce na wysokiej sośnie w lesie grąblińskim. Po czterech latach kowal Tomasz umarł. Od czasu do czasu ktoś klękał i modlił się, ktoś stroił obraz Maryji. Upłynęły dwa



lata. Przy sośnie przed ołtarzem pojawił się pasterz Mikołaj Sikatka, pasący w pobliżu bydło dworskie i włościańskie. Podczas pilnowania stada odmawiał różaniec, modlił się przed obrazem, stroił kapliczkę i porządkował jej otoczenie. Jego to Matka Boża wybrała na swego herolda, który miał wykończyć posłannictwo dane kowalowi. Jemu to, Mikołajowi, w 1850 roku kilkakrotnie objawiała się Matka Boża, raz ubrana jako kobieta wiejska, nieziemskiej piękności, kiedy indziej jaśniejąca w białej długiej szacie. Nakazała, aby przekazał ludziom jej orędzie, wzywające do pokuty, naprawy życia i modlitwy. Przepowiedziała, że kara boża ich dosięgnie i będą ukarani straszliwą zarazą, jeśli nie przestaną grzeszyć. Pasterz Mikołaj wysłuchał orędzia, ale zdał sobie sprawę, że ludzie jemu zwykłemu, staremu pastuchowi nie uwierzą. Maryja zjawia się powtórnie i oznajmia, że w konsekwencji niewiary zaraza zdziesiątkuje ludność, że Polska utraci niepodległość, ale naród utrzyma swą tożsamość dzięki Kościołowi i Matkom Polkom. Dlatego po wielkiej wojnie odzyska niepodległość. Przepowiada zwycięstwo nad Wisłą, ale również powtórny wojnę w czasie której zginą miliony ludzi. To jeszcze nie koniec, gdyż nastanie w Polsce okres udręki (stalinowskiej), w czasie której wielu męczenników będzie błagać Boga o zmiłowanie nad ojczyzną. Ona sama udzieli pomocy wędrując po ziemi polskiej, (peregrynacja), wyróżni ją również powołując jednego spośród ludu na Stolicę Piotrową, mówiąc, że on was zjednoczy i na udręczony kraj spłyną wyjątkowe łaski, jakich nie było od tysiąca lat. Polskie serca rozniosą wiarę na wschód i zachód, północ i południe. Nastanie Boży pokój. Matka Boża nakazała pasterzowi Mikołajowi, by wybudowano kościół ku jej czci, zapowiadając, że jeśli ludzie go nie wybudują przyśle swoich

aniołów, by wypełnili to zadanie. Pasterzowi Mikołajowi poleciła, by rozgłaszał to co widział i słyszał, a ona doda mu sił młodości i odwagi. Zastosował się do polecenia, ale jak przewidział, ludzie nie uwierzyli w orędzie, dalej żyli w grzechach, tak na wsi, jak i w mieście. Oskarżyli pasterza przed policją carską, że sieje niepokój opowiadając o Matce Bożej z białym orłem. Pasterza aresztowano, torturowano, uwięziono, po dwóch latach zwolniono. W tym samym czasie zaczęła się realizować przepowiednia Maryji, rozprzestrzeniała się epidemia cholery i tyfusu. Przypomniano sobie o Bogu, błagając Boga przez pośrednictwo Maryji o ratunek. Teraz uwierzono. Pasterz mówił prawdę. Wybudowano murowaną kaplicę, przeniesiono obraz, modląc się dzień i noc o zmiłowanie. Zaczęły się cudowne nawrócenia i uzdrowienia, trwające do dnia dzisiejszego. Wszystko to opisał ówczesny proboszcz licheński, a władze kościelne nakazały przeniesienie obrazu z kaplicy do kościoła w Licheniu. W dniu przeniesienia wszyscy zebrani byli świadkami niezwykłych o tej porze roku (listopad) znaków: grzmoty, błyskawice, światłość nad Licheniem, co wszyscy uważali za znaki zgody umieszczenia jej na wzgórzu licheńskim. W 1857 roku umarł pasterz. Pochowano go na cmentarzu licheńskim. Po czterdziestu latach postanowiono na grobie postawić pomnik. Gdy odkopano grób okazało się, że ciało jego nie uległo rozkładowi. W 125 rocznicę objawień przeniesiono ciało do wybudowanego mauzoleum w pobliżu kościoła. Do dziś przy jego grobie spotkać można modlących się pielgrzymów. W roku akademickim 1921/22 przebywał tu dla ratowania zdrowia alumn seminarium duchownego we Włocławku, Stefan Wyszyński, późniejszy prymas Polski. Łaski i cuda jakie otrzymali ludzie od Maryji, w tym czasie spisywane są przez niego. Przepowiednie Maryji spełniały się. Na opiekunów sanktuarium powołała Maryja swoich rycerzy, Zakon Marianów. Oni to zabiegali o dekret koronacyjny i w 1965 roku cudowny obraz został ukoronowany (Paweł VII) koroną papieską. W tym samym roku poddano obraz konserwacji i odnowieniu. Gdy w lipcu 1966 roku powrócił do Lichenia, Matka Boża miała złotą sukienkę, a obraz umieszczono na królewskiej purpurze, natomiast na ramie obrazu umieszczono osiem kolejnych złotych orłów na srebrnych tarczach, poczynając od orłów Polski piastowskiej a kończąc na orle naszych czasów. Od 22 grudnia 1966 roku proboszczem parafii Licheń i kustoszem sanktuarium został mianowany ks. mgr Eugeniusz Makulski, sprawujący te funkcje do dnia dzisiejszego. Dzięki Bogu, Matce Najświętszej, jego inicjatywie i energii nastąpił niebywały rozkwit sanktuarium. Powstała Głgota, czyli droga krzyżowa z licznymi grotami, wybudowana z kamienia, szkła, metalu, przez różnych znanych i mniej znanych artystów, którzy w ten sposób składali dar Matce Najświętszej. Wykupiono duży obszar pól i lasu objawień w Grąblinie, gdzie wybudowano dwie kapliczki: jedną w miejscu objawień, a drugą gdzie Maryja zostawiła na kamieniu ślad swojej stopy. Największym jednak przedsięwzięciem kustosa sanktuarium jest

budowa monumentalnej bazyliki (podobna do bazyliki św. Piotra) jedenastej co do wielkości w świecie, przykryta złożoną kopułą w stanie budowy daleko zaawansowanym. W dolnej części znajduje się złota kaplica, przepięknie wykończona, może pomieścić 2500 osób, a samych miejsc siedzących jest w niej 700. Każdy pielgrzym docierający do Lichenia nie odjeżdża stąd, póki nie odwiedzi złotej kaplicy, póki się nie pomodli przed obrazem przedstawiającym koronację Najświętszej Maryji Panny. Oprócz wymienionej kaplicy znajdują się tu jeszcze: Kaplica Narodzenia Pana Jezusa, Świętego Józefa i Świętego Wojciecha, 108 Polskich Męczenników. Wybudowane są już dzwonnica i wieża widokowa w części dolnej. Ukończony jest przesłiczny portyk Archaniołów podparty kolumnami i schodami o długości 50 metrów i wysokości piętrowego domu. Wybudowany jest transept zachodni a trwa budowa transeptu wschodniego i części północnej. Całość pozostawia niezatarte wrażenie. W tym roku 2000 licheńska świątynia, wprawdzie jeszcze nie wykończona, ale jest już widocznym wotum dziękczynno – błagalnym dla Boga od całego Polskiego Narodu. Prowadzą do niej liczne aleje, obsadzone drzewami iglastymi, różnego rodzaju krzewami, różami o pięknych kolorach, wydzielających pachnące olejki eteryczne. Wieczorem o 21 wszyscy pielgrzymi wzięli udział w procesji ze światłami z kościoła parafialnego do nowopowstałej bazyliki i by w jej dolnej kondygnacji odmówić część różańca. W zapadającym zmroku, w powodzi światła z pieśnią do Matki Bożej Licheńskiej wróciliśmy do sanktuarium. Dwie panie z naszej pielgrzymki zostały w świątyni na całonocnym czuwaniu, a pozostali spieszyli odpocząć na nocleg. Następnego dnia rozpoczęliśmy od wysłuchania mszy świętej, a następnie skierowaliśmy się na Głgotę, gdzie odprawiliśmy indywidualnie Drogę Krzyżową. Zatrzymywaliśmy się w grotach, by pomodlić się w intencji rodziny, bliźnich, zmarłych, ojczyzny. Prosto z Głgoty skierowaliśmy się ku bazylice, aby jeszcze raz oglądnąć ją w promieniach słonecznych. Powróciliśmy do Sanktuarium, by na kolanach wokół ołtarza adorować i dziękować Matce Bożej Licheńskiej. Jeszcze tylko pozostało źródło, napełniliśmy pojemniki wodą i udaliśmy się na parking, gdzie oczekiwał nas autokar przygotowany do dalszej drogi. Po wyjeździe z Lichenia zatrzymaliśmy się przy lesie grąblińskim, by stanąć na miejscu objawień Matki Bożej. Potem już ruszyliśmy w drogę powrotną. Na naszej ziemi polskiej oprócz Lichenia jest jeszcze drugie miejsce, na granicy Warmii i Mazur, gdzie objawiła się Matka Boża. I tu i tam Matka Boża wzywa do naprawy życia, pokuty i modlitwy na różańcu. Matka Boża objawiła się w La Salette, w Lourdes, w Fatimie i Medjugorje, wszędzie nawołuje do pokuty i modlitwy, które są ratunkiem przed kładącą ręką sprawiedliwości i uchronieniem od kary. Maryjo spraw, byśmy realizowali twoje orędzie.

Pątniczka z Biezanowa



LISTY DO REDAKCJI

Droga Redakcjo „Płomienia”

Myszę, że nasi parafianie napiszą wiele listów, w których podzielią się swoimi wspomnieniami z nawiedzenia Pani Jasnogórskiej w kopii Jej Cudownego Obrazu. Dla mnie i mojej rodziny te kwietniowe dni były jednymi z najważniejszych w życiu. Już od pierwszego dnia Misji Świętych była u nas pełna mobilizacja. Wszyscy domownicy pomagali sobie nawzajem w codziennych zajęciach, aby każdy spokojnie mógł iść na swoje nabożeństwo misyjne. Te bardzo głębokie w treści kazania naszych Misjonarzy trafiały w same serca, czuło się wyraźnie, że przygotowujemy się na coś bardzo ważnego. Dzieciom bardziej niż kiedykolwiek było spieszno do kościoła, chciały tam spędzać wiele czasu.

Oprócz oznak zewnętrznych, jak przystrojenie bramy i domu, bardzo ważnymi dniami były dni spowiedzi świętej oraz ostatnie dni oczekiwania na przyjazd Matki Bożej. Samo nawiedzenie mogę streścić w kilku słowach. Te 24 godziny były dla nas jak mgnienie, jak jedna chwila, chciało się, aby trwało to wiecznie. Były łzy radości, wzruszenia, dziękczynienia i prośby do Maryi, aby miała nas w opiece, aby kierowała dziećmi w ich całym życiu, aby nie pozwoliła im nigdy zejść z drogi, która prowadzi do Chrystusa.

Te momenty z powitania chyba nigdy nie zetrą się w naszej pamięci. Wszyscy w kościele i na placu wokół kościoła w takiej radosnej, przejmującej ciszy z oczami utkwionymi w jednym punkcie obok ołtarza, gdzie na pięknym, przyozdobionym kwiatami tronie nasza Matka spogląda na nas swoim smutnym wzrokiem, jakby chciała każdemu z nas powiedzieć: „Nie lękaj się, jestem z Tobą, znam wszystkie twoje bóle, troski i zmartwienia. Razem wszystko pokonamy, świat musi być coraz lepszy.” I tak trwaliliśmy z Maryją na Mszy Świętej powitalnej, na apelu jasnogórskim, który prowadziła tak pięknie nasza wspaniała młodzież oazowa z księdzem Dariuszem, następnie na czuwaniach poszczególnych grup działających przy naszej parafii. Przed północą nabożeństwo za naszych drogich zmarłych, a następnie pasterka, która tyle wspomnień przyniosła i tyle radości wszystkim zgromadzonym. Myślę, że ta nasza wspólna modlitwa zaowocuje nowymi powołaniami kapłańskimi i zakonnymi. Jest

przecież wśród nas tyle wspaniałych, młodych ludzi, tyle rozmodlonej młodzieży. Trzeba im tylko pomóc dostrzec tą iskrę, która być może nieśmiało i delikatnie próbuje stukać do ich wnętrza.

Po pasterce czuwanie do rana, a potem msze święte w różnych intencjach i tak prawdę mówiąc, to całą dobę był prawie pełny kościół ludzi.

Po koronce do Miłosierdzia Bożego i pięknym czuwaniu przygotowanym przez kolejarzy nadszedł moment Mszy Świętej pożegnalnej i rozstanie z Matką Bożą. Nagle zrobiło się smutno i pusto, czegoś brakło, tylko

pusty tron z zapaloną świecą przypominał nam, że był w Biezanowie ktoś bardzo wielki, dobry i kochający nas. I myślę, że z odjazdem samochodu – kaplicy nie zostaliśmy sami.

Kaseta wideo z uroczystości i zdjęcia, to tylko fizyczne znaki, coś co możemy oglądać i wspominać. Ale na podstawie przeżyć naszej rodziny z całą świadomością stwierdzam, że Maryja jest z nami nadal, została w naszym domu, wzięła nas pod swój płaszcz i ochrania. Teraz jakoś łatwiej znosić nam wszelkie przeciwności losu, jakoś lżej dźwigać krzyże, których nikomu nie brakuje. I modlitwa staje się radością, taką zwykłą rozmową z Matką. Dzieci jakieś inne, lepsze, i kwiaty w ogrodzie piękniej kwitną i przyszłość tak bardzo nie przeraża.

Myślę, że po tym wielkim nawiedzeniu w naszej parafii powstał grunt do jeszcze głębszej modlitwy, do większej czci naszej Pani Biezanowskiej. Tak mi się marzy, że razem z naszymi kapłanami stworzymy w naszym kościele miejsce szczególnego kultu Matki Bożej. Może by tak zacząć od uroczystych nabożeństw z nowenną do Matki Bożej Nieustającej Pomocy w każdą środę, połączonych z czuwaniem i głęboką modlitwą. Myślę, że warto poświęcić trochę trudu, aby rozszerzać kult Maryjny. Wspólnie na pewno przed obliczem naszej Matki wyprosimy dużo potrzebnych łask, szczególnie dla ludzi młodych. Pokażmy im, że trwanie przy Maryi może być czymś pięknym i dającym głębokie przeżycia i owoce w dalszym życiu.

Pozostaję z Wami w modlitwie.

Parafianka ze Starego Biezanowa





ŚWIADKOWIE WIARY

ŚW. JADWIGA (17 LIPCA)

Zwykle niewiele mówi się o Św. Jadwidze. Powszechnie wiadomo, że była królową Polski, żoną Władysława Jagiełły, ostatnią z rodu Andegawenów. Niewielu ludzi zdaje sobie sprawę z tego, jak ciekawe, pełne mniejszych i większych radości i smutków było jej życie. Mało kto pewnie zastanawiał się nad uczuciami, jakie żywiła dzielnie mierząc się z przeciwnościami losu. W ogóle trudno sobie wyobrazić jakie królowa mogła mieć problemy....

Jadwiga urodziła się 18 lutego 1374r. jako trzecia córka króla Węgier i Polski, Ludwika Andegawenckiego i Elżbiety, księżniczki Bośniackiej. W jej żyłach płynęła i polska krew, gdyż obydwie jej babki wywodziły się z polskiej dynastii Piastów. Pomimo, iż Jadwiga była księżniczką wcale nie miała łatwego życia; etykieta dworska i odpowiedzialność za kraj nie dawały jej odetchnąć. Już kiedy miała 4 latka jej rodzice połączyli ją warunkowym ślubem z Wilhelmem Habsburgiem. Jadwiga miała poślubić „wybranka” swoich rodziców w wieku 12 lat. Pewnie ta czteroletnia dziewczynka nie zdawała sobie jeszcze sprawy co ją czeka, a już została wysłana do Wiednia, aby tam uczyć się dworskiej etykiety. Trudno sobie wyobrazić jak samotna musiała się tam czuć. Nie trwało to jednak zbyt długo, gdyż zmarła jej najstarsza siostra, Katarzyna, w związku z czym wysłano Jadwigę na Węgry. Naturalnie nie oznaczało to zmiany planów matrymonialnych Jadwigi. Kiedy w 1382r. zmarł ojciec Jadwigi, Węgrzy ogłosili królową starszą z sióstr – Marię, Jadwiga zaś została zaproszona na tron Polski. Jej matka bardzo ucieszyła się z takiego obrotu sprawy sądząc, że gdy Jadwiga poślubi Wilhelma, stanie się on władcą Polski. Na przeszkodzie stanęli panowie polscy, którzy za wiele korzystniejszy układ uznali małżeństwo przyszłej królowej z księciem litewskim – Jagiełłą. Pertraktacje trwały dwa lata. W końcu panowie polscy zagrozili zerwaniem unii z Węgrami, co ostatecznie rozstrzygnęło spór na korzyść Jagiełły. Tym sposobem Jadwiga musiała wyjechać do Polski, gdzie została koronowana. Jednak Wilhelm nie pogodził się z „wyrokiem” i przyjechał do Krakowa, by domagać się swoich praw. Zamieszkał w pobliżu zamku i widywał się z Jadwigą w gronie najbliższych osób. Kiedy pertraktacje z Jagiełłą dobiegały końca, zmuszono Wilhelma do wyjazdu z Polski. Pech chciał, że młodzianka królowa bardzo pochała niedoszłego męża i w szale rozpaczyci chciała zbiec z Wawelu – porwała strażę topór i rąbała nim furtę, która ich rozdzieliła.

Ukoić nieco ból Jadwigi zdołał biskup krakowski i panowie polscy, tłumacząc, że przyjmując czekające ją brzemię, przysporzy wiele chwały Bogu, gdyż warunkiem ślubu z Jagiełłą było ochrzcenie Litwy. Takie uzasadnienie trafiło do serduszka wspaniałej, kochającej Boga dziewczyny, dlatego 15 II 1386r. odbył się chrzest nowego króla Polski, który 18 II poślubił Jadwigę. Wkrótce król udał się na Litwę, by dokonać tam nawrócenia; 18 II 1387r. założył biskupstwo w Wilnie. Tymczasem Jadwiga za namową panów polskich stanęła na czele wojsk polskich, aby na nowo przyłączyć Ruś do

Polski. Starosta węgierski oddał ziemie bez oporu. Niestety nie wszyscy poważali królową Polski. W 1389r. sprzysięgli się przeciwko niej jej wrogowie. Opolczyk próbował zbrojnie zdobyć Kraków, a pozbawiony przywłaszczonych sobie ziem, połączył się z Krzyżakami. W spisek próbowano wciągnąć Wilhelma Habsburga i Zygmunta Luksemburga. Na domiar złego na Litwie powstał bunt. Wielki Książę Witold połączył się z Krzyżakami przeciw Jagielle. Wrogowie polskiej pary królewskiej próbowali ją oczernić głosząc m.in., że Jadwiga to bigamistka i cudzołożnica, bo rzuciła męża dla „pogańskiego psa”, że Jagiełło przyjął chrzest tylko dla celów politycznych, przytaczano zbrodnie jakich się dopuścił na swej rodzinie jako poganin, itp. Na szczęście dzięki znakomitej dyplomacji króla, królowej, oraz panów polskich udało się wyjść z tej sytuacji zwycięsko. Na szczęście, Jadwiga miała więcej zwolenników, niż przeciwników. Serca ludzi pozyskiwała sobie swą niezwykłą dobrocią. Nie była rozpieszczoną królową, nastawioną tylko na przyjmowanie wyrazów uznania, ale służką ludu i kraju, których dobro zawsze stawiała na pierwszym miejscu. Kiedy pewnego razu żołnierze królewscy spustoszyli wieśniakom pola, urządzając sobie lekkomyślne polowanie na nich, zażądała od męża ukarania winnych i wynagrodzenia szkód. Gdy król spełnił wolę małżonki, zapytał, czy jest ona zadowolona, na co usłyszał: „Owszem, ale kto zwróci tym biedakom wylane łzy?” Przy budowie kościoła Najświętszej Marii Panny, królowa sama doglądała robót. Pewnego dnia ujrzała, że kamieniarz jest dziwnie roztargniony. Kiedy zapytała, co mu jest, dowiedziała się, że jego żona jest ciężko chora, a on nie ma pieniędzy na lekarza. Jadwiga wyrwała ze swego bucika złotą klamerkę, wysadzaną drogimi kamieniami i podarowała ją robotnikowi, by opłacił lekarza. Nie zauważyła tylko, że położyła stópkę na kamieniu oblanym wapnem. Kamieniarz spostrzegł odbity ślad i wraz z kamieniem wmurował go w zewnętrzną ścianę świątyni. Jednak było coś, co królowa cały czas boleśnie odczuwała, była to jej bezpłodność. Jadwiga gorąco pragnęła urodzić dziecko. Kiedy okazało się, że jest w ciąży, nie posiadała się z radości, upatrując w tym szczególnej łaski Bożej. Wiedziała, że może nie przeżyć porodu, ale radość z mającego się narodzić dziecka była silniejsza. Niestety nie trwała długo. Małutka Elżbieta Bonifacja zmarła trzy dni po urodzeniu. Wyczerpana trudnym porodem, załamana śmiercią córeczki królowa odeszła 17 VII 1399r.

Paulina

PRZEGLĄD PRASY**Wspomnienia z Afryki**

Rozmowa z księdzem doktorem Krzysztofem Chromym, misjonarzem w Tanzanii. Przedruk – za zgodą autora – z gazety gminnej „Klamra”, nr 5/2000, ukazującej się w Sułkowicach.

Kiedy narodziła się pierwsza myśl wyjazdu Księdza na misje?

Byłem jeszcze młodym chłopakiem. Wiedziałem, że sułkowiczanie ks. Latoń jest misjonarzem w Indonezji. Później w czasach licealnych miałem kontakt z Ojcami Karmelitami Bosymi, którzy wyjeżdżali na misje do Burundii. To u Ojców Karmelitów miało miejsce spotkanie z księdzem Joachimem Ruhuna biskupem z Burundii, który bardzo serdecznie zapraszał do swojego kraju. (Niedawno zginął w bratobójczej wojnie między Ruandą a Burundi.)

Chociaż chciałem zostać księdzem diecezjalnym, to po wstąpieniu do seminarium myśl o pracy misyjnej stała mi towarzyszyć i we mnie dojrzewała. Któregoś dnia powiedziałem księdzu rektorowi, że chciałbym wyjechać na misje. Odpowiedź nastąpiła bardzo szybko, bo już po czwartym roku studiów w seminarium krakowskim posłano mnie na studia i przygotowanie misyjne do Rzymu.

Jaka jest droga od momentu podjęcia decyzji do samego wyjazdu? Jakie trzeba spełniać warunki?

Misjonarzem staje się człowiek, który zostaje posłany przez konkretnego biskupa do konkretnej wspólnoty ludzi. Innym warunkiem, aby zostać misjonarzem, jest wola bycia nim. Trzeba bardzo chcieć oczywiście mieć bardzo dobre zdrowie. Moje przygotowanie rozpoczęło się po czwartym roku w seminarium, kiedy to wyjechałem do Rzymu wraz z innymi kolegami i rozpoczęliśmy studia na Uniwersytecie Misyjnym Urbanianum. Zamieszkaliśmy w seminarium (Collegio Urbano). Było nas 120 alumnów (kleryków) z 34 krajów świata; wśród nich tylko pięciu białych: trzech Polaków, jeden Francuz, jeden Turek. Większość stanowili Hindusi, Murzyni i Latynoamerykanie. Dla mnie osobiście były to najwspanialsze lata, bardzo owocne, przygotowujące konkretnie do późniejszej pracy.

Studia w Rzymie trwały trzy lata i ukończone zostały specjalizacją z teologii moralnej. W 1982 roku w Polsce był stan wojenny. W praktyce oznaczało to niemożność powrotu do kraju przez kolejne dwa lata, dlatego pierwsze wakacje w 1983 roku spędziłem w Irlandii ucząc się języka angielskiego, który był mi potrzebny do pracy misyjnej w Tanzanii. Tak, wtedy już wiedziałem, że pojadę do Tanzanii.

5 października 1984 roku otrzymałem święcenia diakonatu w Krakowie, natomiast 2 czerwca 1985 roku w Rzymie, otrzymałem święcenia kapłańskie z rąk Ojca Świętego. Jak już wcześniej wspominałem, studia ukończyłem w czerwcu 1986 roku, po czym znów wyjechałem na wakacje do Irlandii, aby pogłębić moją znajomość języka angielskiego. W grudniu 1986 roku wyjechałem na misje do Tanzanii, gdzie pracowałem przez siedem lat.

Jakie były pierwsze wrażenie, odczucia Księdza po przybyciu na miejsce?

„Chyba umrę z gorąca!” - to pierwsza myśl po przylocie na miejsce. Wyjeżdżałem w grudniu. Na nasze polskie warunki to środek zimy, a w Tanzanii pełnia lata. Można to sobie wyobrazić: 50 stopni ciepła i 90% wilgotności! Po przybyciu do stolicy Tanzanii (Dar-es-Salaam) zostałem odebrany przez Ojców Meryknoll, misjonarzy z USA. Po dotarciu jakimś cudem! do ich misji (oczywiście po drodze ściągałem swoje zimowe ubranie i zmieniałem na letnie) ciężko przeżyłem pierwszą dobę. Nie wiedząc, że mogę włączyć klimatyzację (nawet nie wiedząc o takiej) męczyłem się całą noc mocząc prześcieradło w zimnej wodzie. Jakoś dożyłem do rana. A rano dowiedziałem się o klimatyzacji...

U Ojców Meryknoll spędziłem cztery dni, po czym samolotem udałem się na północ Tanzanii, gdzie znajduje się Diecezja Mousoma. Sama podróż

małym samolocikiem kosztowała mnie wiele różańców, gdyż samolot to szybował w górę, to nisko opadał. Po przylocie na miejsce chwilę krążyliśmy nad lotniskiem. Spytałem: „Co się dzieje?” Okazało się, że muszą pozganiać pasące się na lotnisku krowy. Tam przywitani mnie misjonarze krakowscy, którzy powieźli mnie na moją pierwszą parafię. Wtedy to po raz pierwszy zobaczyłem Mousomę. Drogę z lotniska na miejsce pokonywaliśmy samochodem. Zadowolony, że tak miło chłodzi mnie wiatr, wystawiłem rękę za okno - po przyjeździe okazało się, że prawie się upiekła. Od tego momentu wiedziałem już, że nawet wiatrem można się sparzyć, nawet wtedy, gdy wydaje się zimny.

Zaraz na drugi dzień odprawiłem pierwszą mszę w języku suahili. Teksty czyta się tak jak po polsku. W środę 18 stycznia 1987 roku rozpocząłem kurs języka suahili, który szybko opanowałem w ciągu dziesięciu tygodni. Jest to język bardzo prosty, ale jednocześnie bardzo inny od naszego polskiego. Można powiedzieć: język bardzo dźwięczny i wdzięczny. Gdy już opanowałem gramatykę i odpowiedni zasób słów, bardzo lubiłem tego języka używać. Suahili jest językiem narodowym dla Tanzanii, Kenii, części Ugandy, Zairu i Mozambiku, czyli wschodniej Afryki. Najładniej mówiony jest właśnie w Tanzanii. W tym języku powstaje literatura, nim się pisze, używany jest w radio, telewizji. Oprócz tego jednak każdy szczep ma swój język. W Tanzanii jest ich około 150. W Musomie, gdzie prowadziłem misję (jest to odpowiednik naszego województwa), było dwanaście ogromnych szczepów.

Czy ciężko było się Księdzu zaaklimatyzować?

Pierwszą podstawową sprawą było przyzwyczajanie się do upałów, do siatki wiszącej nad łóżkiem tzw. moskitarki, chroniącej przed ukąszeniami

komarów. Wiadomo, że ugryzienie przez komara w Afryce oznacza jedno - malarię. Bardzo trzeba było uważać na wodę, którą można było pić jedynie po przegotowaniu. Ogólnie jednak warunki, jakie zastałem na miejscu, mile mnie zaskoczyły. Nie były takie złe, jak sobie wyobrażałem. Trzeba się było przyzwyczaić do wszystkiego, do sposobu spania, do jedzenia. Mięso jadło się tylko ugotowane. Do obiadu zamiast ziemniaków jadłem banany. Nam kojarzą się z czymś słodkim, natomiast jeżeli są jeszcze zielone, można je ugotować i wtedy smakują jak ziemniaki. Moim podstawowym pożywieniem w Tanzanii były właśnie banany ugotowane jak ziemniaki, do tego mięso i groch. Odnosnie ich kultury to trzeba było ją bardzo dobrze poznać, by nie popełniać błędów wynikających z czystej niewiedzy. Takim klasycznym przykładem odnośnie ich kultury, tradycji jest opowieść o pewnym misjonarzu, który przyjechał na swoją nową misję. Wyciągnął brewiarz, pobożnie usiadł sobie pod drzewem i modlił się. Okazało się, że siadł pod „świętym drzewem”. Niedługo po tym zdarzeniu musiał opuścić misję.

Czy z powodu koloru swojej skóry spotykał się Ksiądz z nieufnością ze strony tubylców?

Nie, wręcz przeciwnie. Nawet powiedziałbym, że mieli więcej zaufania do misjonarza białego niż do Murzyna. Cokolwiek się nie stało, zawsze ufnie przychodzili do misjonarza.

Jak wyglądała sama praca misyjna?

Na początku przez pierwszy rok byłem z księdzem Karolem (jednym z misjonarzy), który mnie wprowadzał. W drugim roku zostałem mianowany proboszczem na bardzo dużej parafii Zamki, z której do dzisiaj powstało pięć parafii. Gdy zostałem proboszczem na swojej parafii, byłem sam. Później miałem do pomocy dwóch wikariuszy: jednego Amerykanina i Murzyna. Mieliśmy naprawdę bardzo dużo pracy. Było sześć takich ogromnych centrów, w których w każdą niedzielę odprawialiśmy mszę świętą, a oprócz tego mieliśmy 50 szkół podstawowych i tam również co dwa miesiące odprawialiśmy msze święte.

Ogromna ilość katechumenów, czyli

ludzi, przygotowujących się do chrztu świętego. Katechumenat trwa przez 3 lata. Młodzież przez ten czas jest przygotowywana przez katechistów, my również ich odwiedzaliśmy, rozmawialiśmy. W tym czasie każdy katechumen ma swojego opiekuna. Po trzech latach w Wielką Sobotę odbył się chrzest 1200 ludzi. Jest to niezapomniana chwila dla każdego misjonarza. Taka msza rozpoczęła się o godzinie 9.00, a skończyła się o 6.00 rano następnego dnia.

W jakim wieku są przystępujący do chrztu świętego?

Są w wieku od 14 do 98 lat. Starsi zaraz po chrzcie byli bierzmowani, natomiast młodzież musiała poczekać na wizytację biskupa.

Jacy są tam ludzie?

W Tanzanii rodzina, dzieci to podstawowy cel każdego człowieka. Już dwuletnie dziecko wie, że będzie ono kiedyś mamą lub tatą. Spotykając się używają słów „mama” i „tata”. „Tata” - pozdrawia kobieta mężczyznę lub dziewczynka chłopca, a „mama” - mężczyzna kobietę lub chłopiec dziewczynkę. Jeszcze jedno, tam kobieta pozdrawiając mężczyznę musi oddać mu pokłon, niemalże uklęknąć. Tanzania to kraj mężczyzn, którym kobiety muszą oddawać hołd, co nie znaczy, że mężczyźni nie mają szacunku do kobiet.

Założenie rodziny to ich życiowe powołanie.

Tak. Kobieta, która nie urodzi choćby jednego dziecka, nic nie znaczy. Nie ma miejsca dla niej w społeczności. Kobieta jest tym bardziej wartościowa i ma więcej szacunku, im więcej dzieci urodzi. Dlatego pozdrawiając kobietę mówi się do niej „mama” i wymawia się imię jej najstarszego syna lub córki, np. mama Jana, mama Franciszka, mama Teresy.

Czy płeć dziecka ma dla nich znaczenie?

Powiedziałbym nawet, że wolą dziewczynki dlatego, że można ją sprzedać. Mam na myśli zamążpójście. Wtedy przyszły mąż zaprowadza 10 czy 15 krów ojcu swej przyszłej żony i dziękuje mu za wychowanie córki. O tym ile krów przyprowadzi ojcu za córkę jej przyszły mąż, ustala się wcześniej. Może ona wynosić nawet 25 sztuk, w zależności od szczepu. Dlatego więc lepiej dla nich jest mieć córki,

gdyż za córkę ojciec weźmie, a synowi musi dać.

W jakim wieku pobierają się młodzi i czy istnieje coś takiego jak okres chodzenia ze sobą, narzeczeństwa?

Dla chłopaka to 17-18 lat, a dla dziewczyny 15-16. Jednak wiek coraz bardziej się wydłuża. Natomiast jeśli chodzi o coś takiego jak „chodzenie” czy okres narzeczeństwa - nie ma czegoś takiego. Po prostu jeśli chłopakowi spodoba się dziewczyna, to wysyła do niej dwóch swatów, którzy ustalają np. ile krów będzie musiał dać za dziewczynę. Jeśli już dojdą w tej sprawie do porozumienia, wówczas podpisuje się kontrakt, który jest jakoby gwarancją tego małżeństwa. W ich kulturze kobiety zawsze żyły osobno, a mężczyźni osobno.

A czy istnieje u nich coś takiego jak ślub cywilny?

W Tanzanii każdy ksiądz oprócz pełnienia funkcji kapłańskiej jest równocześnie urzędnikiem stanu cywilnego. Żeby mógł udzielać ślubów, musi posiadać licencję. Ślub zawarty w kościele ma moc urzędową - jak u nas ślub konkordatowy, który zawsze u nich istniał. Każdy ksiądz na swojej parafii ma w specjalnej księdze cztery jednokowe formularze, które wypełnia i jeden dostaje mąż, drugi żona, trzeci wysyła do Głównego Urzędu Ślubów, a czwarty zostaje u niego. W Tanzanii nie ma jeszcze tak zorganizowanej administracji i np. żeby otrzymać paszport, należy przedstawić siedmiu świadków, którzy potwierdzą, że ta osoba jest tą, za kogo się podaje. Najlepiej więc wylegitymować się świadectwem chrztu. Zresztą już przy chrzcie wydawany jest przez kościół dokument odpowiadający naszemu dowodowi osobistemu, w którym jest zaznaczone, że zostali ochrzczeni, bierzmowani i zawarli związek małżeński. Najczęściej spotykanym dokumentem ludzi z Tanzanii jest właśnie dokument z chrztu świętego. W każdym razie państwo takimi sprawami się nie interesuje.

Z ks. dr Krzysztofem Chromym rozmawiała Monika Bochenek.



MŁODYM

Wypoczywaj, by było co wspominać...

Na górze Moria mieszkało niegdyś dwóch braci: młodszy miał żonę i dzieci, starszy był kawalerem. Bracia prowadzili wspólne gospodarstwo, więc plony dzielili na równe dwie części.

Kiedy przyszła noc, bracia poszli spać, każdy do swoich snopków. Starszy nie mógł jednak zasnąć, mówił sobie w sercu: „Mój brat ma rodzinę, ja jestem sam, a mimo to wziąłem taką samą część. To nie jest sprawiedliwe!” Wtedy wstał cichutko, wziął parę snopków i przerzucił je dyskretnie do stogu brata. Wówczas zasnął spokojnie. Tej samej nocy, tylko nieco później, obudził się młodszy brat. I ten pomyślał o swoim bracie i powiedział w duchu: „Mój brat jest samotny, nie ma potomstwa. Kto zatroszczy się o niego na stare lata?” Także i on wstał, wziął parę snopków i zaniósł cicho do stogu brata.

Kiedy nastał dzień, dziwili się obaj, że stogi są takie same jak wczoraj wieczorem. Żaden jednak nie pisał ani słówkiem o nocnej wyprawie. Następnej nocy jeden chciał być sprytniejszy od drugiego. Gdy tylko się ściemniło, młodszy brat spakował snopki na plecy i pobiegł podrzucić je bratu. Jednak podobny plan obmyślił starszy brat. Spotkali się w połowie drogi, każdy ze snopkami na plecach. Z radością rzucili się sobie w ramiona. Cieszyli się, że chcą dla siebie dobrze, że tak dobrze jeden o drugim myśli i dzięki temu obdarowują się dobrymi rzeczami.

Bóg w niebie widział również tę scenę i rzekł: „Zaprawdę, święte jest to miejsce. Chcę tutaj zamieszkać!”



Dobrze jest nieść radość innym ludziom, dobrze jest widzieć ich uśmiechniętymi i szczęśliwymi. Nie jest to proste w czasach, w których w szarej rzeczywistości, aż roi się od problemów, ale przecież nie można żyć w ciągłym stresie. Czas relaksu i uśmiechu, który podarujemy innym zwróci się nam z nawiązką.

Jedna ze światowych organizacji, zajmująca się

zdrowiem psychicznym postanowiła zbadać, czy Polacy umieją wypoczywać i odizolować się w czasie wypoczynku od problemów, które niesie ich życie. Wyniki tych badań były bardzo niepokojące. Wskazywały one na to, iż my, Polacy nie umiemy wypoczywać a w sytuacji



stresowej zamiast dynamicznie szukać wyjścia z kłopotów, jakby „delektujemy” się danym niepowodzeniem, tonąc przy okazji w morzu stresów i przeciągających się problemów. Tak w istocie jest, wypływa to może z naszej mentalności, która każe nam mówić „mogłoby być lepiej...”, wyrażając przy tym niezadowolenie niemal ze wszystkiego, co nas spotyka. Lub może ze szczerości i nie ukrywania tego, co czujemy i co nas gnębi pod „amerykańską maską”, uśmiechu, życia bez problemów, stresów i we wszechobecnym dobrobycie.

Przyczyną tego, że nie umiemy wypoczywać jest to, że nie umiemy urozmaicić sobie wolnego czasu. Standardowe miejsce naszego wypoczynku ogranicza się do pokoju, w którym znajduje się: fotel z usytuowaną niedaleko ławą bądź stolikiem, na którym obowiązkowo znajduje się pilot do telewizora i gazeta z programem telewizyjnym. Ponadto w pokoju musi znajdować się telewizor – jako główny sprawca naszego „relaksu i odizolowania się od stresów, jakie niesie ze sobą życie”.

Tak jest w sporej części polskich domów. I nie chodzi mi nawet o to, by krytykować taki sposób spędzania czasu wolnego, chodzi o to, że gdy **notorycznie** spędzamy czas w identyczny sposób nie jest to już dla naszej psychiki ani dla naszego ciała, (pomimo, że siedzimy wygodnie w fotelu), żaden wypoczynek. Po kilku, bądź kilkunastu godzinach spędzonych przed świetlistym ekranem jesteśmy tak zmęczeni, że połowy informacji nie pamiętamy, a jedyne, na co mamy ochotę to położyć się spać.

Całe szczęście, że przywędrował do nas gril, który stał się ważnym elementem letnio-weekendowego krajo-

brazu. To już nie to, co ognisko, ale o ileż łatwiej jest zdecydować się na jego rozpalenie. Poza tym wiadomo, że nie będziemy piec kielbasy czy innych smakołyków tylko dla samych siebie, więc angażujemy w to całą rodzinę bądź znajomych. Taki czynny wypoczynek oddziałuje na nasz umysł i ciało, zaraz robi się ciekawiej, serdeczniej i bardziej urlopowo.

Ważne jest by umieć świętować w wolnym czasie, by robić coś, co czyni ten czas szczególnym.



Niedawno miałam okazję widzieć, prawdziwie radosnych mieszkańców naszego osiedla. Było to w czasie VII już Dni Bieżanowa, gdy tłumnie zgromadzili się przy Szkole Podstawowej nr.124. Taki rodzinny piknik, to czas szczególny, to właśnie taki rodzinny wypoczynek, gdzie każdy znajduje coś

dla siebie. Zabawy, konkursy, pokazy psów obronnych, osiągnięć młodzieży ćwiczącej w KS Bieżanowianka, dmuchany zamek, pokazy strażackie oraz wiele innych atrakcji składających się na nasze bieżanowskie świętowanie, sprawiły, że dzień ten na pewno nie mógł być zaliczony do nudnych. Stworzyliśmy własne święto, piknik, który na stałe wpisuje się w historię Bieżanowa, który wzywa do aktywności do tworzenia wspólnego dobra, ale nie tylko w czasie trwania tej plenerowej imprezy, ale w każdym dniu.

Ważne jest dla kondycji każdego z nas by mieć jakieś zainteresowania, jakieś hobby pomagające nam odrea-

gować, wyrazić swoje zdolności i talenty. Rzeczą oczywistą jest, że na przykład praca zawodowa, czy może lepiej zarobkować nie dla każdego jest taka, o jakiej zawsze marzył, trzeba, więc szukać realizacji swych pragnień, pokazania umiejętności, tak by się dobrze bawić, być zadowolonym z siebie, ofiarować

radość innym a przy okazji podnieść swoją samoocenę.

To chyba jest jakaś recepta na zapobieganie nudzie i życiu bez wyrazu. Mając w pamięci różnorodność dziedzin i konkursów, które prezentowane były na każdych z siedmiu Dni Bieżanowa, wiem, że potencjał umiejętności tkwiący w ludziach zamieszkałych na naszym osiedlu jest wielki, czasem tylko brakuje odwagi, żeby się zaprezentować... To też jest ciekawe zjawisko, a co za tym idzie podejście do życia: „znam się na tym i tym, potrafię to i owo, ale nie zaprezentuję się, bo sąsiedzi pomyślą, że się lansuję”, to tzw. podejście pt.: „żeby czasami się nie wychylić”. Przecież posiadając jakieś umiejętności i wykorzystując je pomagamy innym i sobie. Angażując się udowadniamy sobie i innym, że jesteśmy szczególnie, potrzebni i życzliwi innym. A przecież to brak życzliwości, zainteresowania, pośpiech i anonimowość w tłumie są przyczyną naszych codziennych stresów.

Uczmy się wypoczywać z radością, ofiarnością i humorem. Chciejmy szanować czas, samych siebie i innych. Ktoś kiedyś powiedział: *Najważniejszą godziną jest zawsze obecna! Najważniejszym człowiekiem jest zawsze ten, który stoi właśnie przede mną! Najkonieczniejszym dziełem jest zawsze miłość!* Dlatego właśnie w wakacje, w dni wolne od pracy zwracamy uwagę by wypoczywać „z głową”, świadomie spędzać wolny czas i nie marnować go siedząc całymi dniami przed telewizorem. Wła-

śnie teraz, gdy mamy troszeczkę więcej czasu nie możemy dopuścić, aby ludzie po spotkaniu z nami nie odchodzili troszeczkę bardziej szczęśliwsi... A wtedy, jak w bajce o dwóch braciach, ludzie obdarzą nas miłością i Bóg będzie mieszkał wśród nas.



Iwona



MOJA KSIĄŻKA

EWANGELICZNY RADYKALIZM

„Radykalni” to świadectwo „na teraz”. Nie wiadomo, co muzycy będą mówili za rok, dwa. Będą się wstydzić tego co powiedzieli, czy lektura świadectwa da im pokój? Nieważne – jesteśmy przecież w drodze. Najważniejsze jest to, co mówią teraz. Teraz jest chwila naszego zbawienia”.

Ostatnio, zwłaszcza po koncercie w Wadowicach z okazji 80-tych urodzin Ojca Świętego, święci tryumfy zespół „Arka Noego”. Dzieci śpiewają m.in. o Bogu – Ojcu, o świętych, a pomagają im w tym głównie ich rodzice, którzy w przeważającej większości są muzykami. Szczególnie widoczny jest Lica, którego długie dredy i tatuaże mogą zaszokować niektórych, zwłaszcza starszych, którzy przyzwyczaili się do „grzecznego” wyglądu grup śpiewających tzw. muzykę chrześcijańską. Okazało się jednak, że wcale tak nie musi być, że to nie wygląd czy brzmienie świadczy o tym, czy ktoś kocha Boga.

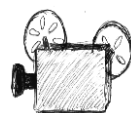
W połowie lat 90-tych niemal sensacją stała się wiadomość o nadzwyczajnych nawróceniach znanych postaci polskiego rocka. Mówiono o tym w telewizji i radio, pisano w prasie, szukając równocześnie uzasadnienia dla tego niebywałego zjawiska, które w międzyczasie zataczało coraz szersze kręgi. Muzycy mówili o swoim dawnym życiu, o zmianach, jakie dokonał w nich Jezus Chrystus, o życiu we wspólnocie.

W książce „Radykalni”, która jest wywiadem z Tomkiem Budzyńskim, Grzegorzem „Dzikim”, Darkiem Malejonkiem i Piotrem Żyżelewiczem „Stopą” składają oni świadectwa. Opowiadają o życiu „przed” i „po” spotkaniu z Bogiem. Niektórzy wychowywali się w rodzinach katolickich, niektórzy przyjęli chrzest dopiero całkiem niedawno. Mieli problemy ze szkołą, z rodziną, żyli w wolnych związkach, szukali zapomnienia, ale i „natchnienia” w narkotykach. Fascynowali się filozofią Wschodu, buddyzmem, ruchem Hare Kriszna; Maleo trafił nawet na jakiś czas do sekty Świadców Jehowy. Szukali sensu życia, dążyli do poznania. I każdy z nich doznał łaski spotkania z Bogiem, który pozwolił się odnaleźć. Muzycy opowiadają nie tylko o uniesieniach, jakie spotkały ich kiedy doświadczała miłości Boga, ale i o doświadczeniach jakie ich dotykały w życiu codziennym i „w pracy”. Trudno było im głosić Ewangelię w swoich środowiskach, wielokrotnie spotykali się z atakami, nie tylko słownymi. Ale trwają przy Bogu, głosząc innym Ewangelię – zwłaszcza na koncertach. Założyli „zespół ewangelizacyjny” – 2TM 2,3 (pod tym skrótem kryje się cytat z Pisma świętego - „Weź udział w trudach i przeciwnościach jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa!”). Przez różnorakie brzmienia – zwłaszcza ciężkie i mocne, chociaż jest też trochę reggae – śpiewają o Bogu, o Jego wielkiej miłości. I trafiają do serc młodych ludzi. Ich koncerty gromadzą wielu słuchaczy, wydali dwie płyty, są obecni na rynku muzycznym.

Gorąco zachęcam do przeczytania tego wywiadu. Niektóre ze słów muzyków, którzy tak głęboko doświadczyli działania Boga, na pewno poruszą też coś, co skryte jest głęboko w naszych sercach.

Ewa

„Radykalni. Z Budzym, Dzikim, Maleo i Stopą rozmawia Marcin Jakimowicz”, Księgarnia św. Jacka, Katowice 1997



MÓJ FILM

KOBIETA SAMOTNA

Agnieszka Holland (reż. m.in.: „Aktorów prowincjonalnych”, „Zabić księdza”, „Europy, Europy”, „Tajemniczego ogrodu”, „Placu Waszyngtona”) obchodzi w tym roku 25 – lecie pracy artystycznej. Z tej okazji w kilku miastach (również w Krakowie) zorganizowano w czerwcu przegląd jej twórczości. Wśród wielu jej wybitnych filmów mieliśmy okazję zobaczyć również „Kobietę samotną” – studium cierpienia człowieka pozostawionego samemu sobie.

Film A. Holland osadzony jest w realiach lat 70 – tych. Wydawałoby się, iż ówczesny system stwarzał raczej warunki do solidaryzowania się z pokrzywdzonymi. U Holland każdy dba jedynie o własne dobro, społeczeństwo z jej filmu cierpi na znieczulicę, poszukując wręcz okazji do zdobycia większej przestrzeni życiowej cudzym kosztem.

Główna bohaterka samotnie wychowuje syna. Widzimy jak bardzo stara się zaspokoić podstawowe potrzeby swojego dziecka, a nawet tego nie jest w stanie czasami zrobić. Jest takie powiedzonko: raz na wozie, raz pod wozem. Bohaterka Agnieszki Holland zawsze jest pod wozem. Zawsze, cokolwiek by nie zrobiła, jak bardzo by się nie starała – wszystko obraca się przeciwko niej. Nikt nie chce jej pomóc: urzędnicy, współpracownicy, nawet sąsiedzi i dalsza rodzina ...

Jak bardzo człowiek może poczuć się opuszczony? Jak dalece sięgają granice ludzkiej wytrzymałości? Samotność i brak oparcia powodują zmniejszenie odporności na przeciwności, krzywdę, niesprawiedliwość. Kobieta samotna jest słabsza – wszyscy w filmie Agnieszki Holland to dostrzegają i wykorzystują ...

Pewnego dnia kobieta samotna spotyka równie samotnego mężczyznę – kalekiego, wyrzuconego poza nawias społeczeństwa, z powodu odmienności chłopaka. Czy tych dwoje, tak spragnionych czułości i ciepła ma szansę na szczęście, na poprawę swojego losu?

Bohaterowie „Kobiet samotnej” tak bardzo chcą w to wierzyć – wszak nadzieja umiera ostatnia. Ale jak to mówią: biednemu zawsze wiatr w oczy wieje. No właśnie – zawsze ...

Michaela

„Kobieta samotna” Scen. Agnieszka Holland, Maciej Karpiński. Reż. Agnieszka Holland. Muz. Jan Kanty Pawluśkiewicz. Wyk. Maria Chwalibóg, Bogusław Linda. Polska, 1981



MINIATURA

WAKACJE, ZNOWU SĄ WAKACJE...

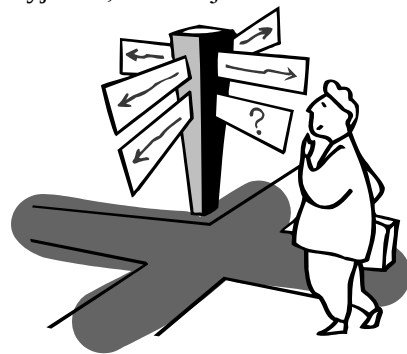
Czas odpoczynku, zabawy, wyjazdów, przygód, podróży, nowych znajomości już w pełni. Niektórzy z nas wyjechali, inni „siedzą na walizkach”, jeszcze inni z niecierpliwością liczą dni do wyjazdu. Każdy niemal zaklina pogodę, by właśnie na czas jego urlopu było piękne słońce.



Ci, którzy chcą wyjechać, mogą spełnić niemal wszystkie swoje marzenia o podróżach, mając na względzie tylko i wyłącznie zasobność portfela. Praktycznie każde miejsce na świecie, które jeszcze parę lat temu było z różnych względów niedostępne, szeroko otwiera swe bramy przed turystami spragnionymi wrażeń.

Cóż, miło jest podróżować do egzotycznych zakątków, by potem móc powspominać wyprawę (czytaj – poprzechwalać się) w gronie przyjaciół czy rodziny. Ale wydaje mi się jednak, że najważniejsze jest

to, z kim podróżujemy. Bo nawet najpiękniejszą wycieczkę w najodleglejsze miejsca może zepsuć niemiły, marudzący i po prostu nie na miejscu towarzysz podróży. A krótki wypad w góry w gronie najbliższych bądź też sprawdzonych przyjaciół, nawet jeśli warunki nie będą najlepsze, na pewno na długo miło zapisze się w naszej i - miejmy nadzieję - w ich pamięci. Wyjazd z przyjaciółmi na wspaniałą wycieczkę dokoła świata dopiero byłby niezapomnianą przygodą...



Życzę wszystkim samych pogodnych i słonecznych dni na czas wakacyjnego odpoczynku, oczywiście w gronie rodziny lub przyjaciół.

Ewa

TROCHĘ UŚMIECHU

Misjonarz w podróży, na dworcu. Udając się do toalety zostawia w poczekalni walizę zabezpieczwszy ją napisem: „Jestem mistrzem dżudo i wracam zaraz”. Po powrocie zamiast bagażu zastaje kartkę: „Jestem mistrzem maratonu i nie wrócę”.

* * *

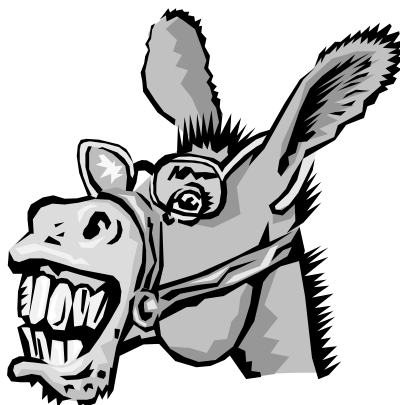
Burza na morzu. Ksiądz do kapitana:

- Czy toniemy?
- Dopóki marynarze kląną, nie jest tak źle.
- Za chwilę duchowny pyta znów:
- Czy marynarze jeszcze kląną?
- Tak!
- Bogu niech będą dzięki!

* * *

- Księżu, zakochałem się w protestantce. Wiem, możliwa jest dyspensa, ale zdaję sobie sprawę, że brak jedności wiary wpływa na małżeństwo, na wychowanie dzieci. Spróbuję, może ona przyjmie wiarę katolicką.

- Próbuj!
- Mija parę tygodni.



- Proszę księdza, moja dziewczyna została katoliczką!
- Przekonałeś ją?
- Aż za bardzo.
- Jak to?
- Bo ona teraz koniecznie chce do klasztoru!

* * *

Stacja benzynowa. Siostra do obsługującego:

- Gdzieś 3 km stąd musiałam zostawić auto, niech mi pan sprzeda ze dwa litry benzyny, dojadę, zatankuję.
- Nie zabrała siostra kanistra? Jedyne naczynie, jakie mogę pożyczyć to niestety nocnik!
- Trudno, niech będzie.

Wraca, niesie, wlewa do baku. Przejeżdżająca ciężarówka zwalnia. Z okna wychyla się zdumiona twarz kierowcy:

- No, chciałbym mieć tak mocną wiarę jak siostra!

Z książki Ks. Jana Kracika „Żarty nie poświęcone”

wybrał **JAN**

AKTUALNOŚCI



Ogólnopolskie zawody samochodów terenowych

Samochodowy cross w Kokotowie

Wycie silników, kurz unoszący się nad torem, wielokolorowy tłum ludzi. Takie były pierwsze wrażenia wszystkich, którzy w czwartą niedzielę zdecydowali się udać na tor wybudowany specjalnie dla samochodów terenowych, który znajduje się opodal przystanku PKP w Kokotowie.



Waga superciężka

Bardzo dobrze zorganizowanym zawodom towarzyszyło spore zainteresowanie sympatyków motoryzacji z południowej Polski i nie tylko. Wśród startujących załóg były również reprezentacje nieco odleglejszych regionów, na przykład ekipa z Gdańska.

Wszystko zaczęło się w niedzielny poranek 4 czerwca. Wszystkie załogi miały za zadanie przejechać po specjalnie przygotowanym torze, który składał się z licznych zakrętów, stromych podjazdów i rowów z błotem.

Ten sprawdzian przechodziły wszystkie załogi, które zgłosiły

się do zawodów. Najlepsi otrzymali pamiątkowe puchary. Ale niedzielne zawody to nie tylko współzawodnictwo. Samochody terenowe to pewien styl życia. *Ludzie tu nie przyjeżdżają po to aby walczyć o zaszczyty, ale pojeździć i pogadać ze znajomymi* – mówią o zawodach ich uczestnicy. Obok samochodów terenowych swoje możliwości pokazywali również ich ciężsi rówieśnicy. Były to trzy ogromne pojazdy, jeden z nich zaopatrzony w silnik czołgu T – 34, inny z nich

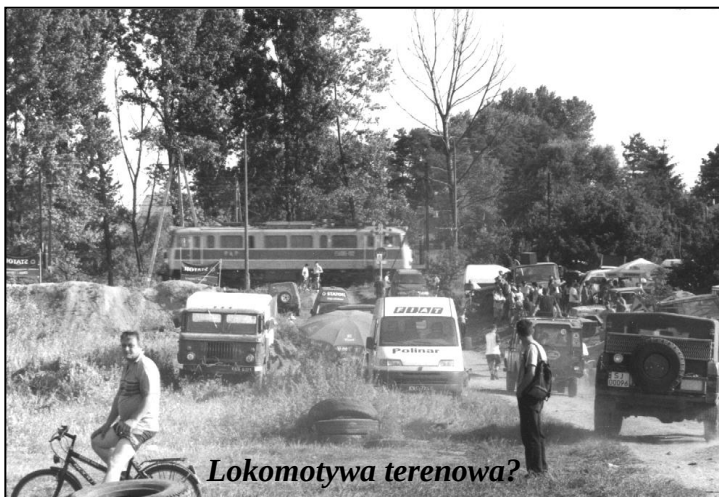
to ogromny samochód przeznaczony do transportu rakiet. One również pokonywały tor przeszkód i nie tylko... Ich ofiarą padł również pocziwy „Mały Fiacik”, z którego pozostały tylko rozszarpane blachy i porozrzucone koła. Okazję, aby zobaczyć to co dzieje się na torze w Kokotowie mieli nie tylko przybyli tam widzowie. Również pasażerowie pociągów przejeżdżających po znajdujących się opodal torach linii Kraków – Tarnów.

Zawody zakończyły się wręczeniem pamiątkowych pucharów i wielkim piknikiem. (pip)

Była również załoga z Gdańska



Samochody pokonywały nawet takie przeszkody



Lokomotywa terenowa?

AKTUALNOŚCI

SPORT



Rozmowa z panem Bronisławem Augustyniakiem – sędzią związanym z K.S. Biezanowianka, o tym, jak się czuje człowiek, który spędził pół życia na boisku piłkarskim

- 10. VI b.r. obchodził Pan swój jubileusz – sędziował Pan swój tysięczny mecz. Jak się Pan czuł z tą świadomością? Czy ten tysięczny mecz był pod jakimś względem inny od dotychczasowych?

- Moim zdaniem wypadł mi ten mecz superowo. Byłem po prostu zaskoczony przez gospodarzy jak i przez gości. Nie spodziewałem się takiej gościnności przed tym meczem, tych nagród z okazji jubileuszu, pucharu. Również miło zaskoczyli mnie koledzy z „Dziennika Polskiego”. Byłem naprawdę ucieszony z tego wszystkiego, nie spodziewałem się takiej oprawy jubileuszu tysięcznego meczu.

- Jak zaczęła się Pańska przygoda z sędziowaniem?

- Zacząłem sędziowanie w 1983r., dokładnie 9 kwietnia. Pierwszy mój mecz był w Pogoni Stanisławicach, między Pogonią Stanisławice, a Gdowią Gdów.

- Czy był Pan kiedyś zawodnikiem jakiegoś klubu?

- Tak, przedtem byłem zawodnikiem. Mieszkalem wówczas w Kłaju, gdzie się urodziłem i tam zacząłem grać od juniorów, bo wtedy jeszcze nie było trampkarzy. Po skończeniu 18 lat skończyłem wiek juniora i zacząłem grać w seniorach w Wolnych Kłaj.

- Woli Pan grać w piłkę, czy sędziować mecze?

- Wyszła taka sytuacja, że zakończyłem karierę piłkarską wcześniej, z tego powodu, że w jednym meczu przytrafiła mi się groźna kontuzja – zawodnik, pamiętam jak dzisiaj, z Garbarni, przy brzydkiej pogodzie, padającym cały czas deszczu, wszedł mi na zakładkę tak, że groziła mi operacja. Mając do wyboru rezygnację z dalszej kariery piłkarskiej, albo operację łokotki, wolałem zrezygnować, ponieważ widziałem kolegę, który przeszedł taką operację i pozostała mu po niej bardzo nieprzyjemna blizna na nodze. Jednak po pół roku ciągnęło mnie do piłki. Znalazłem w gazecie ogłoszenie, że jest zorganizowany kurs sędziowski. Postanowiłem iść na ten kurs, nie miałem problemów z egzaminami. Jestem bardzo zadowolony, że mam ciągle kontakt z piłką.

- Czy spotkał się Pan z określeniami typu „sędzia kalosz”, rzucanymi w Pańską stronę?

- Mnie to w ogóle nie przeszkadza, bo kibice zawsze mają prawo krzyczeć na sędziego, ale człowiek jest związany z kibicami, więc to nie przeszkadza sędziemu.

- Czy podczas Swego sędziowania dał Pan dużo żółtych

lub czerwonych kartek?

- Były takie sytuacje ...W mojej karierze sędziowskiej przytrafiły mi się tylko dwie czerwone kartki, kiedy po prostu nerwy puściły dwóm zawodnikom, a żółte kartki zawsze się przytrafiają; za faule musiałem dawać, bo jeśli by się nie dało, to łatwo byłoby się pogubić.

- Czy zdarzały się mecze, podczas których kibice posądzali Pana o stronniczość?

- Raczej nie. Zawsze dawałem sobie radę. Przesędziowałem tysiąc meczy i nie miałem żadnych kłopotów, nigdy mi się nie przytrafiło żebym przerwał mecz, albo żebym uciekał z boiska, żeby mi groziło jakieś niebezpieczeństwo. Nigdy nie musiałem przedwcześnie schodzić z murawy.

- Czy wśród tych tysięcy meczy był jakiś, którego sędziowanie szczególnie zapadło Panu w pamięć?

- Właściwie tyle tych meczy było, że trudno mi to powiedzieć. Nie miałem żadnych kłopotów, żeby coś było nie tak jak powinno, sędziowało mi się dobrze. Kibice chyba widzieli, że potrafię sędziować i znam się na tym.

- Co mógłby Pan doradzić tym, którzy dopiero zaczynają kariery sędziowskie?

- Obecnie jest wielu młodych sędziów. Kiedy przychodzą kandydaci do Polskiego

Związku Piłki Nożnej, to moim zdaniem w pierwszej kolejności powinno się ich pytać, czy kiedyś w życiu grali w piłkę nożną, bo jeśli nie grali, to egzaminy mogą zdać bardzo dobrze, a kiedy wychodzą na boisko, w ogóle nie wiedzą co to nakładka, co pozycja spalona. Po tych, którzy kiedyś w życiu grali w piłkę, od razu widać, że się na niej znają i nie ma żadnego problemu z takimi chłopakami.

- Jakich zatem udzieliłby Pan wskazówek ludziom, którzy grali lub grają w piłkę nożną, a chcą być dobrymi sędziami?

- To jest po prostu zachęta. Moim zdaniem sędziowanie to dobra zabawa i można przy okazji zarobić parę groszy. Jeśli się gra w piłkę nożną, zna się przepisy i nie ma się problemów z sędziowaniem. Chcąc być dobrym sędzią, powinno się wcześniej zaczynać, w wieku około 20 lat, bo wtedy ma się szansę wybiecia na I ligę, a nawet sędziowanie meczy międzynarodowych.

- Dziękuję bardzo za rozmowę.

Paulina



Sędzia Bronisław Augustyniak rozpoczyna swój tysięczny mecz

AKTUALNOŚCI**SPORT**

PODSUMOWANIE SEZONU PIŁKARSKIEGO 1999/2000 KLASY „A” JUNIORÓW K.S. BIEŻANOWIANKA

Juniorzy skończyli rundę wiosenną. Po rundzie jesiennej zajmowali V pozycję w tabeli, obecnie podnieśli się o dwa oczka i zajęli pozycję III. Jest to ładne zakończenie sezonu, szczególnie dla zawodników, którzy kończą karierę juniora i z nadejściem jesieni zasilą szeregi seniorów.

W rundzie wiosennej piłkarze występowali w składzie:

BRAMKARZE:

Michał Chwaja
Łukasz Żurek
Grzegorz Andreotto

OBRÓŃCY:

Jan Kitliński

Marcin Zawila
Ziemowit Słowik
Grzegorz Woźniak
Piotr Janas
Paweł Lidwin

POMOCNICY I NAPASTNICY:

Grzegorz Dubiel
Mariusz Jachimczak
Michał Nowak

Łukasz Marek
Krzysztof Strzemecki
Daniel Szupke
Paweł Michalik
Przemek Paszt

Kierownikiem drużyny juniorów jest Pan **Roman Lenda**, trenerem Pan **Zbigniew Wietecha**.

A oto wyniki poszczególnych spotkań w rundzie wiosennej:

ZIELENICZANKA - BIEŻANOWIANKA	1:3
BIEŻANOWIANKA - ARMATURA	6:1
RADZISZOWIANKA - BIEŻANOWIANKA	0:1
BRONOWICKI - BIEŻANOWIANKA	1:2
BIEŻANOWIANKA - JUVENIA	4:1
KRAKUS - BIEŻANOWIANKA	0:1
BIEŻANOWIANKA - NADWIŚLAN	3:1
OPATKOWIANKA - BIEŻANOWIANKA	0:2
BIEŻANOWIANKA - TĘCZA PIEKARY	3:0
TRAMWAJ - BIEŻANOWIANKA	0:0
BIEŻANOWIANKA - VICTORIA	3:1

STRZELCY BRAMEK W RUNDZIE WIOSENNEJ:

Grzegorz Dubiel	6
Tomasz Kokoszka	5
Łukasz Marek	4
Michał Nowak	2
Krzysztof Strzemecki	2
Daniel Szupke	2
Mariusz Jachimczak	1
Paweł Lidwin	1
Piotr Janas	1

17.VIb.r. juniorzy rozegrali mecz z Victorią Kobierzyn – jeden z niewielu w tym sezonie, który mogłam obejrzeć osobiście.

Sobota 17.06. Bieżanowianka – Victoria Kobierzyn 3-1 (2-1)

Pierwsze minuty spotkania były załamujące. Piłkarze biegali po murawie jakby zupełnie zapomnieli do czego służy piłka – „akcje” były nieskładne i nieprzemyślane. Bramkarz przeciwników dwukrotnie wychodził z bramki, czego nasi nie umieli wykorzystać i strzelali prosto w jego ręce, albo całkiem ponad bramkę. Jeśli można mówić o jakiegokolwiek inicjatywie, to z pewnością nie należała ona do gospodarzy. W dodatku nasi obrońcy specjalnie nie pomagali bramkarzowi. Goście wykonywali rzut różny, po którym zdobyli prowadzenie. Wkrótce nasi podarowali im jeszcze kilka podobnych sytuacji, z których przeciwnicy, na nasze szczęście, już nie skorzystali. Trener Bieżanowianki słusznie komentował poziom gry swoich podopiecznych krzyżując: „Tak to moja babcia jeszcze poda piłkę!” Nie wiem czy to stwierdzenie poru-

zyło naszych juniorów, ale wreszcie zaczęli oni grać. Bramkarz Łukasz Żurek poczuł się pewniej i skutecznie niweczył akcje gości. Popisał się też Grzegorz Dubiel, który przejął piłkę i po samotnej akcji oddał mocny strzał zmieniając wynik na 1-1. Zachęceni tą profesjonalną akcją gospodarze ruszyli do ofensywy. Kolejną szansę wykorzystał Krzysztof Strzemecki, który po błędzie bramkarza przeciwników, pięknym strzałem umieścił piłkę w bramce, zyskując prowadzenie 2-1. Taki obrót sprawy nie spodobał się gościom, ich reakcje zaczęły być „nieco” niesportowe, nasi niestety nie pozostali dłużni i omal nie doszło do bójki. Tylko przytomność i zdecydowana postawa sędziego ocaliły kibiców od obejrzenia bokserkiej rundy. Druga połowa przebiegała już bez „dodatkowych” atrakcji. Goście próbowali wyrównać, a gospodarze podwyższyć wynik. Plany udało się zrealizować piłkarzom Bieżanowianki. Grzegorz Dubiel wykorzystując rzut karny, strzelił swą drugą w tym spotkaniu bramkę. Goście musieli pogodzić się z przegraną.

Drużyna Biezanowianki dzielnie walczyła nie tylko w tym meczu, ale przez całą rundę wiosenną. Wyraźnie poprawiło się zgranie zespołu, jego technika, czego efektem były wysoko wygrywane spotkania i optymistyczne nastroje panujące wśród naszych piłkarzy. Widać było zapał, z jakim podchodzili oni do każdego meczu, a kiedy spotkanie z Tęczą Piekary wygrali walkowerem, byli bardzo zadowoleni, że obligatoryjnie „tylko” 3:0. Na pewno dużą rolę odegrał tu nowy trener juniorów Pan Zbigniew Wietecha, z którym rozmawiałam 21 VI b.r..

- Juniorów Biezanowianki trenuje Pan od początku rundy wiosennej. Czy drużyna Biezanowianki jest pierwszą, którą Pan trenuje?

- Nie. Prace z młodzieżą prowadzę od 10 lat. Trenowałem już kilka zespołów m.in.: juniorów Świtu Krzeszowice, Clavii Świątniki Górne, Prokocimia, trampkarzy Świtu Krzeszowice i K.S. Borek.

- Czy trenowanie młodych piłkarzy wymaga większego nakładu pracy?

- Uważam, że praca z młodzieżą jest wdzięczną pracą. Właściwie w każdym klubie, w którym prowadziłem młodzież, współpraca dobrze się układała. Pracując z młodzieżą po niedługim czasie można zauważyć efekty pracy.

- Jak przedstawiała się sytuacja w drużynie, kiedy rozpoczął Pan z nią treningi?

- Zajęcia rozpocząłem od lutego b.r., w okresie zimowym odbywały się na sali gimnastycznej S.P. nr 124. Od razu zaczęła przychodzić spora grupa zawodników. Było widać ich zaangażowanie. Młodzieży trzeba pokazać każde ćwiczenie, korygować na bieżąco popełniane błędy. Ale dla mnie praca z młodzieżą to także ich wychowywanie. Muszą stanowić kolektyw, grupę kolegów zarówno na boisku, jak i poza nim. Aby osiągać dobre wyniki muszą po prostu trenować.

- Wiadomo, że na dobrą grę składa się wiele elementów. Na co przede wszystkim kładł Pan nacisk trenując juniorów?

- Trenując młodzież trzeba zwracać uwagę przede wszystkim na technikę – trzeba wypracować elementy typowo techniczne takie, jak celne podanie, przyjęcie, strzał na bramkę, aby potem odpowiednio wykorzystać je na meczu. Zaczynając pracę z nowym zespołem trzeba go odpowiednio zbudować. Zwykle budowę zespołu zaczyna się od obrony, gdyż poprawna gra w tej formacji gwarantuje już jakiś sukces. Widać to na przykładzie drużyny juniorów – w rundzie jesiennej stracili 17 bramek, a w wiosennej tylko 6. W 11 rozegranych meczach 10 wygrali, a jeden zremisowali. Ważny jest też trzon drużyny, czyli bramkarz, ostatni obrońca, środkowy pomocnik i napastnik. Poza tym każdy musi umieć atakować i bronić się, czyli musi być zawodnikiem uniwersalnym – tego wymaga współczesny football.

- Co może Pan powiedzieć o juniorach z perspektywy minionej rundy? Czy piłkarze spełnili Pańskie oczekiwania? Kogo może Pan wyróżnić spośród grona juniorów Biezanowianki? Kto zasługuje na pochwałę?

- Bardzo dobrze mi się z nimi pracowało. Widać było, że zależy im na grze. Według mnie najbardziej w gronie juniorów wyróżnili się: bramkarz Michał Chwaja, obrońcy: Marcin Zawila, Jan Kitliński, Ziemowit Słowik, pomocnicy i napastnicy: Grzegorz Dubiel, Michał Nowak, Tomasz Kokoszka.

- Od rundy jesiennej bardzo zmieni się skład drużyny juniorów. Część piłkarzy odejdzie do seniorów. Jak Pan widzi dalsze losy juniorów?

- Juniorów szkoli się po to, by byli zawodnikami przydatnymi w drużynie seniorów, żeby z rocznika, który kończy wiek juniora jak największa ilość zawodników trafiła do seniorów i tam się zaaklimatyzowała. Na dzień dzisiejszy mecze w seniorach rozgrywał Grzegorz Dubiel. W kategorii wiekowej juniorów odchodzi z drużyny 7 zawodników. Rozpoczną zajęcia w drużynie seniorów w rundzie jesiennej i trener seniorów oceni, którzy z nich nadają się do gry w jego zespole. Prawda jest taka, że jeżeli załapią się 1 – 2 osoby, będzie dobrze. Największe szanse mają Michał Chwaja i Grzegorz Dubiel. Przejście z kategorii juniorów do seniorów jest ciężkim etapem, nie zawsze zawodnik od razu załapie się do gry w I drużynie. Wielu się tym zniechęca i odchodzi. Planowane jest założenie II drużyny seniorów, odchodzący juniorzy graliby w tym zespole, ale czy plany uda się zrealizować nie wiadomo. Grupa juniorów będzie uzupełniona podobną ilością zawodników, którzy skończą wiek trampkarza. Czy będą oni w stanie zastąpić w pełni tych, którzy odejdą – czas pokaże. Z grupy trampkarzy prowadzonych przez trenera Jarosława Dzierżaka do juniorów trafi kilku obiecujących zawodników, z którymi można wiązać nadzieje na przyszłość. W sierpniu grupa trampkarzy i juniorów wyjedzie na obóz treningowy do Makowa Podhalańskiego, gdzie piłkarze będą się przygotowywali do sezonu 2000/2001. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze będziemy starać się o utrzymanie miejsca w tabeli, a nawet o awans do klasy okręgowej.

Dziękuję za rozmowę.

Paulina

CIEKAWOSTKI:

- Niektórzy z grupy juniorów zapragnęli spojrzeć na grę oczami nie sędziego, ale sądownego, w związku z czym w maju b.r. zrobili kursy sędziowskie. Pierwszy mecz oglądany z nowej perspektywy już za nimi.

- Kilku juniorów rozgrywa okazjonalne mecze, zasilając drużynę dziennikarzy „Dziennika Polskiego”.

10.VI b.r. odbył się na stadionie K.S. Biezanowianka mecz wspomnianej drużyny z oldbojami K.S. Biezanowianka. Dziennikarze, wspomagani przez nasze wschodzące gwiazdy: Michała Chwaję, Grzegorza Dubiela, Tomasza Gerczaka, Krzysztofa Strzemeckiego i Marcina Zawilę, pokonali „starsze pokolenie” 2:0.



AKTUALNOŚCI

SPORT

ROZGRYWKI O MISTRZOSTWO KLASY „A” Sezon 1999/2000

Niedziela 5.06. ROŻNOWA – BIEŻANOWIANKA 3 – 3 (1 – 2)

Bramki: Sowa 33 min., Prasiel 45 min., Wawrzonek 89 min., - Szwajca 9 min, Mika 51 min., Mirek 63 (karny).

Sędziował: Jacek Doniec.

Żółta kartka: Mika (R), Gabrys (R), Dubiel (B).

Widzów: 100.

W spotkaniu zespołu walczącego o utrzymanie się w tej klasie rozgrywkowej – Rożnowej z zespołem czołówki klasy A – Bieżanowianki zaczęło się dobrze dla tych pierwszych. Po rajdzie Szwajcy już w pierwszej minucie spotkania bramkarz gości – Ćwikliński musiał się wykaazać sporym refleksem. Jednak kilka minut później było już 1 – 0 dla gospodarzy. Po rzucie autowym wyrzucanym przez Wawrzonka i błędzie obrońcy Bieżanowianki, który minął się z piłką na listę strzelców wpisał się Szwajca. Taki obrót wydarzeń na boisku podrażnił gości, którzy ruszyli do ataku. Po strzale Wilka Kusina sparował piłkę na poprzeczkę, również po strzale Nawary bramkarz miejscowych wykazał się refleksem. Jednak w 33 min. po strzale Sowy było już 1 – 1. W tym momencie gospodarze ruszyli do zdecydowanych ataków, ale kolejną bramkę zdobyli goście. W 45 min. Po zamieszaniu na polu karnym Rożnowej jej golkipier interweniował tak nieudolnie, że podał piłkę do stojącego na linii bramkowej Prasiela, który nie zwykł marnować takich okazji. W 51 min. było już 3 – 1 dla gości i wydawało się, że to już praktycznie po meczu. Jednak czasami pozory mylą... W 63 min. rzut karny egzekwował sam poszkodowany – Mika. W 89 min. rajd prawą stroną przeprowadził Chła, który podał do Wawrzonka a ten z najbliższej odległości pokonał Ćwiklińskiego. Zrobiło się 3 – 3.

Po XXI rundzie spotkań Bieżanowianka zajmowała 3 miejsce w tabeli.

Niedziela 18.06. WOLNI KŁAJ – BIEŻANOWIANKA 3 – 2 (1 – 2)

Bramki: Michalek, Piotr Włodarczyk, Cieślak – Rybicki, Czekaj.

W tym spotkaniu na zwycięstwie zależało gospodarzom, którzy znajdowali się w rejonie strefy spadkowej. Bieżanowianka w tym sezonie jest jednym z zespołów, które „rozdają karty” w tej klasie rozgrywkowej. Jednak jej

strata do drugiego i trzeciego zespołu jest już tak duża, że gra ona praktycznie tylko o prestiż, natomiast zespołowi Wolnych punkty są bardzo potrzebne. Do przerwy prowadzili goście, jednak końcowymi triumfatorami okazali się gospodarze, którzy zdobyli cenne trzy punkty.

Po XXIII rundzie spotkań Bieżanowianka zajmowała 3 miejsce w tabeli.

Niedziela 25.06. BIEŻANOWIANKA – ZŁOMEX 1 – 2 (1 – 0)

Bramki: Prasiel – Satoła, Kocwa.

Spotkanie, które tak naprawdę, nic nie mogło zmienić. Obie drużyny nie miały już szans, ani na awans, ani na ... degradację. Jedynie ewentualne zwycięstwo, któreś z nich mogło zdecydować o niższym miejscu rywala. Do przerwy prowadzili gospodarze, którzy dzięki temu wyprzedzali w tabeli drużynę Złomexu, jednak po 90 min. Było 2 – 1 dla gości, którzy zwycięstwem pożegnali ten sezon rozgrywkowy w klasie A.

Klasy A Grupa II Tabela końcowa

1	Prądniczanka	24	58	61	23
2	Nadwiślanek Nowe Brzesko	24	50	58	29
3	Złomex Branice	24	36	48	44
4	Bieżanowianka	24	36	36	38
5	Zryw Szarów	24	35	45	34
6	Czarnochowice	24	31	28	39
7	Podgórze	24	30	33	39
8	Czarni Staniątki	24	30	30	39
9	Wisła Niepołomice	24	29	26	31
10	Piłkarz Podłęże	24	28	31	39
11	Wolni Kłaj	24	27	42	51
12	Naprzód Ochmanów	24	26	35	48
13	Rożnowa	24	23	31	50

ROZRYWKA

◆ PANTROPA I ◆

D	O	W	E	4	P	O	D	K	O	W	A
A	9		*	8	*		*	2	*		T
Z	*		*		*		*		*		O
3	P	*		10	*		*	6	1	*	E
R	*		*	5	*		12	*		*	I
A	*		*	7	*		*		11	*	N
K	E	Z	S	S	A	R	A	E	A	G	

Sposób wpisywania odgadniętych wyrazów wyznaczają linie pogrubione. Litery z pól oznaczonych gwiazdką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści, oraz imię i nazwisko jej autora.

1. z podmiotem i orzeczeniem
2. chętką na coś lub dzielnicą Warszawy
3. jej narzędziem pracy – tara
4. przynosi szczęście
5. animowany Kacperek
6. kłopot, zamieszanie
7. dwużeństwo
8. ósma część czegoś
9. rządzi województwem
10. prohibicja
11. owieczka
12. prawy dopływ Dunajca

Michaela

◆ PANTROPA II ◆

Określenia wyrazów podano w przypadkowej kolejności. Sposób wpisywania wyznaczają linie pogrubione, pierwsza litera w polu z kropką. Dopisane litery, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł serialu.

- „Rozdziobią nas ... i wrony” – nowela St. Żeromskiego
- tytułowa bohaterka jednej z ksiąg Starego Testamentu
- odbywa karę w zakładzie
- nad witryną sklepu
- dofinansowanie jakiegoś przedsięwzięcia
- z wyjątego Adamowi Bóg rzekomo stworzył kobietę
- płynie po policzku dziecka
- „... – list z serca Afryki”
- wykreowany wizerunek
- pies z elementarza
- punkt wierzchołkowy na niebie, pionowo nad głową obserwatora

R	E	T	D	L	A	A	C	J
A	.						.	A
E		.	.		.			I
Z	.					.		K
I	.		.			.		Z
E	Ń	B	R	O	G	E	A	K

Michaela

Rozwiązanie krzyżówki „OD A DO Ż” z numeru 73

Alabama, baran, cnota, drób, ekran, framuga, Gaskonia, Harnaś, ironia, Jurand, kawa, lemur, Łajka, magik, nośnik, ogrodnik, pragmatyzm, rywalizacja, straż, tunika, umiar, war, „Yentl”, zbrodnia, żyrafa.

HASŁO: „Lato leśnych ludzi”

Z ŻYCIA PARAFII

W naszej wspólnocie parafialnej powitaliśmy (chrzty):

- 11.06.2000 - Kamil Patryk Bodurka
 11.06.2000 - Robert Bogdan Sowicki
 11.06.2000 - Maciej Jan Klaczek
 11.06.2000 - Krzysztof Michał Tam
 01.07.2000 - Luiza Matylda Krzepkowska

Na ślubnym kobiercu stanęli:

- 03.06.2000 - Dariusz Zalewski
 i Edyta Nowak
 17.06.2000 - Włodzimierz Iwański
 i Dorota Chowanec
 17.06.2000 - Mariusz Zadak
 i Joanna Przetaczek
 17.06.2000 - Andrzej Arden
 i Barbara Wiśniewska
 24.06.2000 - Edward Wałach
 i Magdalena Tokarska
 24.06.2000 - Marcin Bober
 i Agnieszka Ślusarek
 24.06.2000 - Maciej Łopata
 i Katarzyna Makowska
 24.06.2000 - Dariusz Marks
 i Anna Lenda
 01.07.2000 - Marek Melcer
 i Beata Kudła
 01.07.2000 - Tomasz Stryszewski
 i Teresa Okulicka
 01.07.2000 - Michał Podsiadło
 i Wioletta Smoczyńska

Z naszej rodziny parafialnej do Domu Ojca odeszli:

- 26.05.2000 - † Leopold Zajac, ur. 1928
 26.05.2000 - † Zofia Biegańska, ur. 1927
 07.06.2000 - † Zdzisław Jodłowski, ur. 1927
 14.06.2000 - † Krzysztof Marzec, ur. 1921
 20.06.2000 - † Władysław Jamróz, ur. 1934
 21.06.2000 - † Stefan Borowiec, ur. 1923
 23.06.2000 - † Władysława Mikieć, ur. 1928
 25.06.2000 - † Bronisław Cygankiewicz, ur. 1935

KRONIKA

* * *



W tym roku procesja Bożego Ciała rozpoczęła się Mszą Świętą przy ołtarzu zlokalizowanym przy skrzyżowaniu ulic D. Szymkiewicza i K. Pochwalskiego. Następnie wszyscy zgromadzeni przeszli ulicami: K. Pochwalskiego, S. Stolarza, Bogucicką, Drożdżową, Weigla, ks. J. Popieuszki. W czasie procesji modliliśmy się przy ołtarzach przygotowanych przez mieszkańców przyległych ulic. **(bai)**

* * *

Już po raz siódmy bawiliśmy się na święcie naszego osiedla – Dniach Biezanowa. W tym roku jak zwykle były zawody sportowe, pokazy strażackie, konkursy. Na scenie przy szkole 124 mogliśmy obejrzeć koncerty, występy biezanowskich dzieci i młodzieży. Wszystko zakończyło się jak zwykle losowaniem wielkiej loterii fantowej. **(bai) Szczegóły wewnątrz numeru...**

* * *

W dniu 4 czerwca na torze cross'owym w Kokotowie odbyły się zawody w których uczestniczyły załogi z Polski południowej, ale nie tylko.... byli również przedstawiciele nieco odleglejszych rejonów, np. załoga z Gdańska. „Wielkiemu piknikowi” właściciele samochodów terenowych towarzyszyła przepiękna, słoneczna pogoda. **(pip) Szczegóły wewnątrz numeru...**

* * *

Rozpoczynają się wakacje. Na ten okres ulega zmianie porządek Mszy Świętych w parafii Kraków – Biezanów. Przez cały lipiec i sierpień nie będzie w niedzielę Mszy Świętej o godzinie 12.30, natomiast w tygodniu Msze Święte będą o godz. 7.00 oraz 19.00. **(pip)**

* * *

W wieku 69 lat, 28 czerwca zmarł po długiej i ciężkiej chorobie ksiądz profesor Józef Tischner. Od trzech lat chorował na raka krtani. Ksiądz prof. Józef Tischner urodził się w 1931 roku. Od 1980 roku był profesorem filozofii Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i wykładowcą kilku krakowskich uczelni oraz członkiem zespołu redakcyjnego „Tygodnika Powszechnego”. Był autorem prac poświęconych głównie problemom istnienia człowieka oraz teorii wartości; współtwórcą tzw. filozofii spotkania. Od września 1999 roku był Kawalerem Orderu Orła Białego.

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszelużny, **Dział Religia:** Anna Abram, Monika Chrabąszcz, Krzysztof Chwaja, Wojciech Grobicki, Paulina Jankowska, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ks. Stanisław Bielarz **Dział Kultura:** Michał Grobicki, Ewa Jania, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska. **Komputerowy skład i łamanie tekstu:** Andrzej Kurek. Skrzynka redakcyjna znajduje się pod chórem w nowym kościele. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności. **Adres Redakcji:** 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popieuszki 35, tel. 658-11-37.